



14/2021

Wiosna

ISSN 2544-0721

GOLESZOWSKI EWANGELIK

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA W GOLESZOWIE



*Lecz ci, którzy ufają Panu, nabierają siły,
wzbijają się w górę na skrzydłach jak orły,
biegną, a nie mdleją, idą, a nie ustają. Iz 40,31*

*Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy,
bo wierny jest Ten, który dał obietnicę Hbr 10,23*



Goeszowski Ewangelik kwartalnik
Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Goleszowie
Redakcja: bp Adrian Korczago, ks. Piotr Sztwierzniak,
Anna Czudek, Łukasz Barański, Tomasz Beczała
Korekta: Anna Sikora
Opracowanie graficzne: Aleksandra Czudek
Skład: Roman Plinta
Nakład: 500 egz.
ISSN 2544-0721

Parafia Ewangelicko-Augsburska w Goleszowie
ul. Spółdzielcza 9, 43-440 Goleszów
tel. (33) 8528 104, 793 889 290
e-mail: goleszow@luteranie.pl
www.luteranie.pl/goleszow
Nr konta: 08811310202002 006622370001
– Bank Spółdzielczy w Goleszowie

Drogie siostry i bracia w Jezusie Chrystusie!

Ponownie tegoroczny Wielki Tydzień przeżywać będziemy inaczej niż do tego przywykliśmy. Niestety znów w tym roku nie wszyscy będą mogli wziąć udział w uroczystych nabożeństwach, czy to w Wielki Piątek, czy też w Wielkanoc. Jestem przekonany, że taka sytuacja w żaden sposób nie może zakłócić głębi przeżywania zarówno ciszy pod krzyżem Zbawiciela, jak i radości w świt Zmartwychwstania. Chociaż nie będziemy mogli wszyscy być razem, to dzięki mocy Ducha Świętego tworzyć będziemy niepowtarzalną społeczność ponownie zgromadzonych pod znakiem hańby, a zarazem znakiem życia, by odkrywać znaczenie dzieła ze wzgórza Golgoty. Mam nadzieję, że w swoich domach, w swoich rodzinach, wśród najbliższych sobie stworzycie wspólnotę godnego przeżywania tych chwil. Wierzę, że zgromadzeni pod krzyżem obdarowani zostaniemy światłem życia, emanującego od Tego, który powiedział: „Ja żyję i wy żyć będziecie”. Oby ta prawda przenikała nasze zwątpienie, smutek i dawała nam radość przeżywania tych Świąt. Niech w tym czasie niniejszy numer Góleszowskiego Ewangelika wam towarzyszy.

*w imieniu Redakcji
bp Adrian Korczago*

Drogie siostry i bracia w Chrystusie!

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy oraz na czas poświęteczny życzymy Wam przede wszystkim pocucia, że ukrzyżowany i zmartwychwstały Jezus Chrystus, Ten, który żyje i ma klucze śmierci i piekła, jest potężniejszy niż wszystkie doświadczenia i wyzwania, z którymi mierzycie się w Waszej codzienności. Niech On rozprasza wszelkie mroki, zniechęcenia i lęki oraz dodaje mocy, by spoglądać w przyszłość z motywującą nadzieją. Niech Wasze serca oświecili blask wielkanocnego słońca – Jezusa Chrystusa – światłości świata!

*Duchowni parafii
bp Adrian Korczago
ks. Piotr Sztwiertnia
diak. Karina Chwastek-Kamieniorz*

SPIS TREŚCI

Kilka słów wstępu	3
Spotkanie ze Słowem Bożym	4
Kazanie na Niedzielę Palmową TVP 3	4
Kazanie wielkopiątkowe	5
Alfabet ewangelika – katechizacja dorosłych	7
Nowotestamentowe wyznania wiary	7
Dysputa – Po co nam dziś	10
Nicejsko-konstantynopolitańskie wyznanie wiary	
Wybrane motywy w tradycyjnych i współczesnych pieśniach pasyjnych	14
Szlakiem ewangelickich śladów	17
100. rocznica śmierci ks. Franciszka Michejdy	17
„Szli doliną cienia śmierci” – duchowni goleszowscy będący więźniami obozów koncentracyjnych	22
Nasza codzienność	24
Sola Scriptura 2020/2021	24
Instytut Pastoralny online	25
Finał akcji „Fundusz dla żywych”	26
Zgromadzenie Parafialne	27
Światowy Dzień Modlitwy	28
Wspomnienia	29
Wspomnienie śp. ks. prałata Adama Drożdża	29
Wspomnienie śp. śp. Pawła Czernka, Jerzego Miecha, Zbigniewa Wani	31
Poznajmy się	33
Z parafialnego ogrodu – Nowa nadzieja	35
Kącik kulinarny	36
Kącik dla dzieci	37
Z parafialnej metryki	38
Reklamy CME	39



ks. Piotr Sztwiertnia

Kazanie wygłoszone podczas nabożeństwa telewizyjnego TVP 3 na Niedzielę Palmową 28.03.2021

Wiara jest gwarancją tego, czego się spodziewamy, dowodem istnienia rzeczy, których nie widzimy. Przez nią zostało dane świadectwo przodkom. Skoro więc mamy wokół siebie tak wielką liczbę świadków, odrzucmy wszystko, co nam przeszkadza, oraz grzech, który nas otacza, i wytrwale biegnijmy w wyznaczonych nam zawodach. Wpatrujmy się w Jezusa, który jest twórcą naszej wiary i ją doskonalili. On to zamiast zapewnionej Mu radości wziął krzyż, nie myśląc o jego hańbie, i zasiadł po prawej stronie tronu Boga. Pomyślcie więc o Tym, który tak wielką wrogość wycierpiał od grzeszników, abyście się nie zniechęcili, złamani na duchu.

Hbr 11,1-2;12,1-3

Dziś, w Niedzielę Palmową, u progu Wielkiego Tygodnia, sięgamy po słowo, które w pierwotnym kontekście było skierowane do osób znajdujących się w kryzysie, doświadczających prześladowań, patrzących w przyszłość z niepewnością, lękiem. *Opadały im ręce, mieli omdlałe kolana.* Nie rozumieli, dlaczego borykają się z licznymi wyzwaniem. Nie obce było im zniechęcenie, poczucie bycia złamanym na duchu. Być może i nam od dłuższego czasu towarzyszą podobne emocje. W związku z tym wierzę, że wskazówki autora Listu do Hebrajczyków mogą stać się dla nas cenne i inspirujące. Zachęca on czytelników do wpatrywania się w Chrystusa, tłumaczy, z czego wynika wiara, na czym polega oraz wskazuje, że warto o tym myśleć, warto się na tym koncentrować.

To dziś dobry moment, by zadać sobie kilka pytań – w kogo lub w co najbardziej się wpatruję? W filmiki i mądrości z YouTube'a? W media społecznościowe? W to, czym karmi nas telewizja lub radio? Warto zastanowić się, do jakiej wielkiej liczby, i czyich świadków, dołączam? Droga siostró, bracie w Chrystusie – co pochłania całą twoją uwagę, twoje zaangażowanie wzrokowe, słuchowe, emocjonalne – czy jest to ulubiony klub piłkarski, zespół muzyczny, twoja żona, mąż, dziecko, praca, za wszelką cenę przetrwanie w pandemii? I wreszcie, w kontekście tematyki dzisiejszej niedzieli, analizowania historii wjazdu Jezusa do Jerozolimy, niezwykłego początku Wielkiego Tygodnia – jakie są moje oczekiwania, czego pragnę najbardziej, wobec kogo lub czego wołam *Hosanna*?

Wydarzenia Niedzieli Palmowej i Wielkiego Tygodnia pokazują, że niekoniecznie najistotniejszym ma być zaspokajanie pragnień związanych ze szczęściem, tryumfem, zachwytem tłumów i brakiem problemów. Nie zawsze oczekiwania, które mamy względem życia, względem Kościoła, a nawet względem Boga są tymi, które powinniśmy mieć. Paradoksalne znaczenie Niedzieli Palmowej polega na tym, że Jezus nie przyszedł po *zapewnioną Mu radość*, nie przyszedł po to, by uwielbiały Go tłumy, by zyskać wielką popularność, konkretną polityczną pozycję. **On przyszedł po to, by zbawić, uratować swój lud, całą ludzkość.** Ale nie było to zbawienie polegające na pokonaniu rzymskiego okupanta i przywrócenie uciśnionym Żydom wolności i niepodległości. Nie było to radykalne zerwanie z tym wszystkim, co minione. On przyszedł jako Ten, który wypełnił wszelkie obietnice dane przodkom, zapisane w Starym Testamencie. On, Syn Boży, przyszedł po to, by cierpieć, by doświadczyć hańby, odrzucenia i wrogości. Pomyśl o tym, drogi słuchaczu, droga słuchaczko. Nasz Bóg nie przyszedł po to, by być oklaskiwanym, by doświadczyć krótkotrwałej euforii tłumów. Nasz Bóg przyszedł po to, by wziąć krzyż, by pomóc tym, którzy o własnych siłach nie są w stanie już dalej iść. Dlatego autor Listu do Hebrajczyków zachęca: **Wpatrujmy się w Jezusa.**

Wpatrujmy się – czyli uważnie obserwujmy, analizujmy Jego postawę względem drugiego człowieka, starajmy się jak najwięcej zapamiętać i wykorzystać w swoim postępowaniu. Wpatrywanie się ma przynieść konkretny efekt w każdym z nas. Ktoś mógłby zadać pytanie – ale na czym ma to polegać w praktyce? Droga słuchaczko, drogi słuchaczu, zachęcam cię: Czytaj uważnie ewangelie, zauważ, jak Jezus odnosił się do ludzi, jakie miał nastawienie względem tych, których spotykał. Przypatrz się, że gotów był rozmawiać z każdym, nawet tym, który bardzo różnił się od Niego poglądami. Był w stanie wychodzić naprzeciw tym, którzy znajdowali się na konkretnym życiowym zakręcie. Był w stanie wysłuchać. Nie bał się mówić o rzeczach trudnych, potrafił nazywać rzeczy po imieniu, nie był politycznie poprawny. Konfrontował, skłaniał do refleksji, jednocześnie pochylając się nad



potrzebującym, dążył do tego, by wskazywać właściwą drogę. Uzdrawiał nawet tych, którzy przybyli Go pojmać i ukrzyżować. Pozostał wierny swemu Ojcu.

Wpatrujmy się w Jezusa. Tak od 2000 lat czyniły kolejne pokolenia chrześcijan – apostołów, męczenników, Ojców Kościoła, reformatorów, ojców naszej wiary, którzy pomimo prześladowań, wojen, epidemii przekazywali kolejnym pokoleniom tę niesamowitą wieść, że warto wpatrywać się w Chrystusa i w Nim szukać źródeł swej wiary, nadziei i miłości. W związku z tym Kościół XXI wieku – być może również doświadczony, zniechęcony czasem pandemii, podłamany wyzwaniem, z którymi jako wierzący się mierzymy – ma skupić się właśnie na wpatrywaniu się w Jezusa, który dał nam przykład, w jaki sposób podchodzić mamy do tego, co nas przytłacza, przerasta i boli. Kościół ma dołączać do wielkiej liczby świadków Chrystusa, którzy w różnych czasach świadczyli o Jego działaniu. Czytamy, że Jezus jest twórcą naszej wiary i doskonali ją. Być może zapomnieliśmy, że doskonalenie wiary niejednokrotnie związane jest z doświadczaniem turbulencji, byciem wypróbowanym w ogniu wyzwań. Nie przywykliśmy do takich ograniczeń, jakie obecnie są naszym udziałem. Zaskoczyło nas zaburzenie dobrze znanego nam rytmu religijnego życia, który utrzymywał nas w poczuciu bezpieczeństwa. Zdecydowana większość przedstawicieli pokolenia millenialsów, do którego należę, zmierzyła się prawdopodobnie z największym kryzysem w dotychczasowym życiu. Przekonaliśmy się, że nie wszystko jest oczywiste, że nie da się planować pewnych spraw na zapas. Nie wszystkie nasze oczekiwania się spełniły bądź też się nie spełniły.

Mam wrażenie, że dziś wiele osób pyta: w czym, w kim szukać pociechy i nadziei? Ja wierzę, że w Jezusie – i dlatego

mamy się w Niego wpatrywać. Ufam, że On jest w stanie wspierać nas w trudach życia – wtedy, gdy konfrontowani jesteśmy z pandemią, żałobą, trudną diagnozą, utratą pracy, społeczną izolacją, przemęczeniem. To nie są puste słowa – bo Ten, w którego mamy się wpatrywać, zamiast dążyć do radości, do uwielbienia tłumów, do zaspokajania oczekiwań ludu, wziął na siebie krzyż. Pokochał tych, których są zniechęceni, którzy czują się złamani na duchu – i ze względu na nich był gotów znieść cierpienie, hańbę i wrogość. Jezus sam przeszedł przez cierpienie i próby, więc może pomóc tym, którzy przez próby przechodzą. On może biec z nami w zawodach zwanych życiem. On może wspierać nas w odrzucaniu tego, co rozprasza naszą uwagę. On może nas odciążać, gdy czujemy, że otacza nas grzech i sami o własnych siłach nie damy rady.

Wpatrujmy się w Jezusa! Bo ci, którzy ufają Bogu, którzy wyznają, że Chrystus jest ich Panem, mogą wierzyć, że najlepsze dopiero przed nimi – czyli wieczność z Chrystusem w Jego królestwie. Zagwarantował to swoimi obietnicami. Niezależnie od tego, jakie ciężary są dziś naszym udziałem, niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy zawiedzeni wszelkimi niezrealizowanymi oczekiwaniami, możemy ufać, że Jezus Chrystus przez swoją śmierć na krzyżu Golgoty i zmartwychwstanie odniósł ostateczne zwycięstwo.

Droga siostro, drogi bracie w Chrystusie! Nieś tę gwarancję, tę nadzieję wszędzie tam, gdzie się udajesz. To świadectwo jest istotne w twojej pracy, podczas zdalnego nauczania, nawet w sytuacji kwarantanny lub choroby. Stawaj się częścią tej wielkiej liczby świadków, wpatruj się w Jezusa i niech inni, w oparciu o to, jakim jesteś człowiekiem, jak świadczysz o Ewangelii miłości, też się w Niego wpatrują. Amen.

diak. Karina Chwastek-Kamieniorz

Kazanie wielkopiątkowe

Wtedy im Go wydał na ukrzyżowanie. Wzięli więc Jezusa. On zaś dźwigając krzyż, wszedł na miejsce zwane Miejsce Trupiej Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota. Tam Go ukrzyżowali, a z Nim dwóch innych, z jednej i z drugiej strony, pośrodku zaś Jezusa. Piłat sporządził napis o jego winie i polecił go umieścić na krzyżu. A było napisane: Jezus Nazarejczyk, król Żydów. Napis ten czytało wielu Żydów, ponieważ miejsce, na którym ukrzyżowano Jezusa było blisko miasta. A było napisane po hebrajsku, po łacinie i po grecku. Arcykapłani żydowscy powiedzieli

więc do Pilata: Nie pisz: Król Żydów, ale że On powiedział: jestem królem Żydów. Piłat odpowiedział: Co napisałem, to napisałem. Żołnierze, gdy ukrzyżowali Jezusa, wzięli Jego szaty i podzielili na cztery części, każdemu żołnierzowi po jednej. Wzięli również Jego tunikę, która nie była szyta, ale od góry cała tkana. Powiedzieli więc do siebie: Nie rozdzielmy jej, lecz rzućmy o nią losy, do kogo ma należeć. Stało się tak, aby się wypełniły słowa Pisma: Podzielili między siebie Moje szaty a los rzucili o Moją suknię. Tak właśnie postąpili żołnierze. A obok krzyża Jezusa stała Jego matka



i siostra Jego Matki, Maria, zona Kleofasa i Maria Magdalena. Jezus, gdy zobaczyła matkę i stojącego obok ucznia, którego miłował, powiedział do matki: Niewiasto, oto Syn twój. Następnie powiedział do ucznia: Oto twoja matka. I od tej godziny uczeń wziął ją do siebie.

J 19, 16-27

In hoc crucis signo vinces – pod znakiem krzyża zwyciężysz! To zdanie było szczególnie dobrze znane w czasach dawnych, za Konstantyna Wielkiego, kiedy to w imię znaku krzyża połało się wiele niewinnej krwi. Wtedy krzyż był znakiem triumfu i zwycięstwa, a nie hańby i porażki. W średniowieczu krucjaty organizowano po to, by siłą ludzi chrystianizować i narzucać im nowy ład oraz porządek. Mieli się podporządkować, przyjąć nowe praktyki religijne, których nie tylko nie rozumieli, ale i nie akceptowali. To niestety niechlubna karta w dziejach chrześcijaństwa. I w tym sensie krzyż był tylko dla władców i oprawców symbolem zwycięstwa.

Wielki Piątek to szczególny dla nas dzień. W pobożności ewangelickiej to dzień zadumy, powagi i smutku. Mamy zastanowić się i pomyśleć, a temu ma towarzyszyć szacunek wobec wydarzeń, jakie miały miejsce tego dnia na Golgocie. Pomyślmy przez chwile, kiedy umiera ktoś nam bardzo bliski, nieważne czy sędziwy, czy młody, czy nagle, czy spodziewaliśmy się tego. Odczuwamy wielką stratę, bo oto ktoś odszedł na zawsze, wszystko się zmieniło. Z tą osobą nie zamienimy już żadnego słowa, nie usłyszymy jej głosu, nie zapytamy o radę... Jakby instynktownie, w obliczu śmierci wyczuwamy, że mamy wyhamować. Może staje nam przed oczyma całe nasze wspólne życie? Chwile dobre i złe? Przypominamy sobie ten cały ogrom zdarzeń, jakie były naszym wspólnym udziałem? Może w takich okolicznościach bardziej dociera do nas, że zmarnowaliśmy tyle okazji, by przeprosić, wyznać, coś naprawić? W momencie czyjeś śmierci, choć nic dookoła się nie zmienia, w naszym sercu cały zgiełk jednak milknie i ważne staje się tylko to, co do tej pory było uśpione.

Wielki Piątek zawsze licznie gromadził nas w naszych kościołach. Tym razem pandemia i związane z nią obostrzenia ograniczyły nasz udział w wielkopiątkowych nabożeństwach, ale to nie oznacza, że zamknięci w domach nie możemy tego dnia spędzić inaczej. Lektura Biblii i nasze skupienie na wydarzeniach z Golgoty mogą sprawić, że godnie uczymy śmierć naszego Pana i Zbawiciela. Ale czy tylko o samą pamięć tutaj chodzi? Nie! Bo gdyby tak było, jakiż sens miałyby ta śmierć niewinnego człowieka? Jezus umarł. I gdybyśmy na tym stwierdzeniu poprzestali, daremna byłaby nasza wiara. Umarł. Czy więc możemy mówić o zwycięstwie? Tak! Ale nie gwałtem i siłą narzuconym, lecz miłością i przebacze-

niem. Wydarzenia z Golgoty, opisywane przez czterech Ewangelistów to opisy wstrząsające... *On zaś dźwigając krzyż szedł na miejsce zwane Trupią Czaszką.* Dalszą relację znamy doskonale. Szedł w milczeniu i cierpiał, a potem konał w jeszcze większym cierpieniu i niewyobrażalnym bólu. W tłumie towarzyszącym tej egzekucji byli szydercy i triumfatorzy, ale byli też pokorni, smutni i zrozpaczeni, nierozumiejący i zadający pytanie: dlaczego to wszystko się dzieje? W ludzkim rozumieniu to był bolesny koniec, ale w Bożych oczach dopiero zapowiedź prawdziwego zwycięstwa. Kiedy Jezus skonał, uczniowie wpadli w przerażenie. Ze strachu rozpierzchli się i uciekli. Dwóch z nich, Jezus, już Zmartwychwstały, spotka na drodze do Emaus. Wszystkim na oko będą opowiadać o wielkim nieszczęściu na Golgocie. Bo krzyż to porażka. Ale tylko w Wielki Piątek! Kiedy Jezus umierał na krzyżu dokonało się zbawienie świata. Tym aktem Bóg spełnił obietnicę. W dziejach ludu izraelskiego wypełniło się proroctwo, które zapowiadało Mesjasza, który będzie musiał wiele wycierpieć, będzie musiał być odrzucony przez starszych i arcykapłanów, po to, by po trzech dniach zmartwychwstać. To wszystko się spełniło.

Nieraz brakuje nam wyobraźni, by ogarnąć to, przez co Jezus musiał przechodzić. Jak wielkiego cierpienia doznał, byśmy my mogli w Jego krzyżu dostrzec znak naszego zwycięstwa? Krzyż jest dowodem wielkiej miłości Boga do nas. Choć niepojęte, to prawdziwe. Jeśli jednak przychodzimy po ten krzyż, to powinno się coś w nas zmienić. Inaczej będziemy jak ów tłum, wykrzykujący bezgłośnie – ukrzyżuj Go! Nie trzeba wypowiadać tych słów, ale swoją postawą obojętności na tamte wydarzenia często dajemy temu świadectwo. Może swoją obecnością w kościele tylko w Wielki Piątek komunikujemy wszem i wobec, że Jezusowa śmierć to tylko przykre zdarzenie z dawnych czasów? A może nie potrafimy zrozumieć, a przez to i uwierzyć, że ta śmierć stała się mnie osobiście potrzebna, bym mogła/mógł moje życie odmienić? Bym mogła/mógł zobaczyć w cierpiącym Jezusie nie przykład do tego, jak być cierpiętnikiem, ale zwycięzcą w każdym moim problemie czy nieszczęściu? Jezus to nie tylko kapłan, ale człowiek, który wcale na Chrystusa nie wyglądał. A jednak jest Jego twarzą, Jego najbardziej realną rzeczywistością.

Kiedy umierał najbliższy współpracownik Marcina Lutra, Filip Melancton, na pytanie: czego sobie życzy, odpowiedział: *niczego, oprócz nieba! Jest rzeczą jasną: aby śmierć była zyskiem, życiem musi być Chrystus. Kto znalazł na krzyżu swego Pana i Zbawiciela, komu Ten odpuścił wszystkie grzechy i temu Pan powie, jak do nawróconego złoczyńcy – dziś będziesz ze mną w raju. Wykonało się! Amen.*



ks. Piotr Sztwiertnia

Nowotestamentowe wyznania wiary

Nowy Testament przekazuje odbiorcom wiele niezwykłych treści. Centralnym elementem jest Ewangelia, czyli Dobra Nowina o Jezusie Chrystusie, który zstąpił na ziemię po to, aby uratować człowieka przed wieczną śmiercią wynikającą z ludzkiej grzeszności. Oprócz tego znajdujemy również opisy różnych zdarzeń, historii i momentów ważnych w życiu Jezusa, apostołów i Kościoła. W kanonie umieszczono także listy o dużym znaczeniu teologicznym skierowane do zborów oraz poszczególnych osób. Dwadzieścia siedem ksiąg porusza bardzo różnorakie tematy. Wśród wielu zagadnień znajdziemy ponadto takie, które stają się szczególnymi wyznaniem wiary, pierwowzorami i inspiracjami dla tych późniejszych, używanych w starożytnym Kościele, obecnych w liturgii do dziś. Te czasem pojedyncze zdania, czasem dłuższe fragmenty są niezwykle cennymi źródłami, które wykorzystano w praktyce kościelnej. Warto by im się przyjrzeć. Nie jest to oczywiście kompletna lista, lecz pewien wieloaspektowy wybór.

Wyznanie Jana Chrzciciela – *On jest Synem Boga*

Co być może zaskakujące, pierwszym, który wyznaje wiarę w Jezusa Chrystusa, nie jest uczeń, apostoł czy członek Kościoła, lecz kuzyn Jezusa – Jan Chrzciciel. Zanim pochodzący z Nazaretu nauczyciel rozpocznie swoją działalność, natchniony Bożym Duchem syn Zachariasza i Elżbiety wyrusza, aby zgodnie z prorocstwem Izajasza być *głosem wołającego na pustyni, wzywającym do prostowania drogi Pana* (J 1,23). Jak podaje Ewangelista Jan, Chrzciciel został posłany przez Boga, *aby zaświadczyć o światłości i aby wszyscy przez niego uwierzyli* (J 1,7). Oprócz wezwania do nawrócenia, chrztu wodnego w Jordanie w okolicach Betanii, Jan zapowiada, że poprzedza Tego, któremu *nie jest godny rozwiązać rzemyka u Jego sandałów* (J 1,27). W działalności tego Bożego męża można dostrzec dwa niezwykle wyznania wiary odnoszące się wprost do Jezusa. Pierwsze z nich to stwierdzenie *Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata. To jest Ten, o którym powiedziałem: Za mną idzie Mąż, który zaistniał przede mną, bo był wcześniej niż ja. (...) Ja to zobaczyłem i daję świadectwo, że On jest Synem Boga* (J 1,29-30.34), wypowiedziane w momencie, gdy Jezus przyszedł nad Jordan, aby dać

się ochrzcić. Podobne wyznanie powtarza dzień później w obecności swoich dwóch uczniów, którzy następnie poszli za Jezusem. To, co niezwykle, to fakt, że Jan stwierdza niezwykle wprost, że Jezus jest tym, który odda swoje życie niczym baranek prowadzony na rzeź, aby zniszczyć grzech. Co więcej, Chrzciciel wskazuje na odwieczność Jezusa oraz świadczy, że Jezus nie jest zwykłym kaznodzieją z Galilei, lecz jest Bożym Synem. Warto również zauważyć, że Jan nie chce kurczowo trzymać uczniów przy sobie, lecz wiedząc, że jest jedynie Bożym posłańcem, heroldem Chrystusa, umożliwia swoim uczniom podążanie za Jezusem. Jan od samego początku wie, kto jest najważniejszy i jakie zadanie on sam ma wypełnić w kontekście dzieła zbawienia. Ślady pokory Jana widać również w drugim niezwykle stwierdzeniu, które wypowiada o Jezusie w sytuacji, gdy Ten powiększa grono uczniów. Jezus chrzci uczniów w Judei, co nie uchodzi uwadze uczniów Jana Chrzciciela. Padają wtedy znamienne słowa: *Wy jesteście świadkami, że powiedziałem: Ja nie jestem Mesjaszem, ale jestem przed Nim posłany. Ten, kto ma oblubienicę, jest oblubieńcem, a przyjaciel oblubieńca, gdy stoi i słyszy go, bardzo się raduje z głosu oblubieńca. Ta moja radość więc stała się pełna. On musi wzrastać, a ja stawać się mniejszym* (J 3,28-30). Jan określa się mianem *szoszbena*, przyjaciela pana młodego, swoistego starosty weselnego. Odpowiada mu rola, jaką przypisał mu Bóg, gotów jest „jedynie” poprzedzać Bożego Syna i na Niego wskazywać. Wie, że jest Bożym narzędziem i częścią większego Bożego planu. Wyznanie z 30. wersetu jest jednym z najpiękniejszych zdań całego Nowego Testamentu, które można potraktować dosłownie, jak i symbolicznie. Jan stawia w centrum zainteresowania Jezusa Chrystusa, który będzie zwiększał swój zakres oddziaływania, docierał do coraz większej liczby ludzi, a Jan Chrzciciel stopniowo usunie się w cień, by następnie wskutek działalności Heroda zostać uwięzionym i zabitym. Poprzednik Chrystusa przekazuje w tym zdaniu również niezwykle prawdę w kontekście życia każdego człowieka – chrześcijanin wezwany jest do tego, by w swoim życiu skupiać się przede wszystkim na więzi z Jezusem, walczyć z egoizmem i swymi przesadnymi ambicjami. Jezus ma być najważniejszy w życiu wierzącego.



Wyznanie Piotra – *Ty jesteś Mesjasz [Chrystus], Syn Boga żywego*

Jednym z ważniejszych momentów opisanym w Ewangelii Mateusza jest chwila, gdy w okolicach Cezarei Filipowej Jezus pyta uczniów, za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego. Przywoływane są różne odpowiedzi: za Jana Chrzciciela, Eliasza, Jeremiasza albo za jednego z proroków. Ile osób – tyle opinii. Gdy Jezus zadaje pytanie, kim On jest ich zdaniem, odzywa się Piotr i wypowiada niezwykle znane słowa o wielkim znaczeniu: *Ty jesteś Mesjasz [Chrystus], Syn Boga żywego* (Mt 16,16). Pierwszy raz w tak wyraźny sposób uczeń Jezusa wypowiada się o swoim nauczycielu. Takie stwierdzenie spotyka się z reakcją Jezusa, który nazywa go Piotrem wskazując, że na tej skale – na tym wyznaniu wiary – zbuduje swój Kościół. Pierwsze tak poważne wyznanie ze strony apostoła skutkuje zapowiedzią powstania wspólnoty skupionej wokół swego Mistrza. Ciekawym jest jednak fakt, że tuż po tym wydarzeniu Jezus nakazuje uczniom, by nikomu nie mówili, że jest On Mesjaszem, póki co więc to wyznanie wiary ma nie być rozpowszechniane, dopiero przyjdzie czas na rozgłaszanie tego kerygmatu.

Wyznanie jedenastu apostołów – *Pan naprawdę zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi*

Na kolejne wyznanie wiary trzeba czekać do wydarzeń z niedzieli wielkanocnej. Gdy uczniowie idący do Emaus poznają, że sam Jezus towarzyszył im w drodze do wioski, po czym zniknął przed ich oczu, postanawiają od razu wrócić do pozostałych uczniów do Jerozolimy. Ewangelista Łukasz opisuje, że gdy spotykają się z jedenastoma apostołami, ci witają ich słowami *Pan naprawdę zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi* (Łk 24,34). Wyznają, że faktycznie doszło do zmartwychwstania, a Jezus ukazał się Szymonowi Piotrowi – zanim jeszcze spotkał się z uczniami w drodze do Emaus i nim stanął pośród apostołów. Co ciekawe, tuż po tym wyznaniu wiary Chrystus staje pomiędzy uczniami, a oni są przerażeni i myślą, że widzą ducha. W tym przypadku granica między wyznaniem wiary, a przerażeniem i wątpliwościami jest cienka.

Wyznanie Tomasza – *Mój Pan i mój Bóg*

Niewiara towarzyszy również Tomaszowi, którego nie było w wielkanocny wieczór z pozostałymi uczniami. Ewangelista Jan pisze, że gdy uczniowie opowiadają Tomaszowi o spotkaniu z Jezusem, ten im nie wierzy. Mija 8 dni, tym razem Tomasz jest z nimi – i ponownie dochodzi do spotkania z Mistrzem. Jezus już na wstę-

pie zwraca się do Tomasza, by dotknął miejsc, gdzie były ślady po gwoździach i wbitej włóczni i by to doświadczenie zaowocowało wiarą. Na taki obrót spraw Tomasz wyznaje *Mój Pan i mój Bóg* (J 20,28). Jezus puentuje tę sytuację: *Uwierzyłeś, ponieważ Mnie ujrzałeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli* (J20,29). Spotkanie ze Zmartwychwstałym rodzi wiarę. Pomimo wątpliwości, niemożliwego wręcz obrotu spraw, możliwość ujrzenia Chrystusa i dotknięcia miejsc po ranach owocuje tym, że odtąd uczniowie są już przekonani, że Ten, który zmarł na krzyżu Golgoty, opuścił grób w wielkanocny poranek. Najlepszą reakcją na te zdarzenia jest opowiadanie, co się stało oraz wyznawanie, że Jezus jest ich Panem i Bogiem.

W dalszej części Nowego Testamentu podstawowe wyznania wiary prazboru obecne są w pismach apostoła Pawła i Jana.

Wyznanie chrzcielne – *Jezus jest Panem*

Jednym z najbardziej rozpoznawalnych stwierdzeń, identyfikowanych jako wyznanie wiary jest zdanie *Jezus jest Panem* (Rz 10,9; Flp 2,11; por. Dz 16,31), używanie którego staje się niejako wyznacznikiem tego, czy kogoś można uznać za chrześcijanina i przyjąć do społeczności zboru. W dynamicznie rozwijającym się Kościele należało publicznie wypowiedzieć deklarację, że *Jezus Chrystus jest Panem* (*Adonai/Kyrios* – władca, ktoś absolutnie najważniejszy, ten tytuł w Starym Testamencie przynależał jedynie Bogu) i na podstawie tego wyznania można było zostać ochrzczone. W tych kilku słowach wyrażała się prawda o tym, że Jezus jest Bogiem i że Jego zmartwychwstanie było wydarzeniem autentycznym. To zdanie, nawiązujące do określeń przynależnych Bogu w Starym Testamencie, potwierdza prawdziwość, sens i prorockie zapowiedzi mesjańskie Starego Przymierza. Wydaje się, że rozszerzona formuła, użyta przez apostoła Pawła w Liście do Rzymian, stając się następnie dla pewnych wspólnot swego rodzaju niezwykle precyzyjną instrukcją, co należy uczynić, aby być zbawionym i wręcz koniecznym publicznym warunkiem do spełnienia, aby włączyć daną osobę do grona zborowników, po raz pierwszy została użyta w Filipi, gdzie Paweł z Sylasem znaleźli się w więzieniu. Gdy śpiewają i oddają Bogu chwałę, dochodzi do trzęsienia ziemi, wskutek którego otwierają się więzienne kraty. Strażnik jest przekonany, że więźniowie uciekli i chce popełnić samobójstwo. Apostoł Paweł powstrzymuje go przed tym, po czym tłumaczy pytającemu strażnikowi, co ma on uczynić, aby być zbawionym. Padają tam słowa *uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony ty i twój dom* (Dz



16,31) – kluczem staje się zaakceptowanie faktu, iż Jezus jest Panem (Kyriosem), to podstawa do tego, aby zostać chrześcijaninem. Tego typu wyznanie zostaje następnie poszerzone w Liście do Rzymian o (publiczne) wyznanie ustami i wiarę sercem w zmartwychwstanie Jezusa. Widać tu więc ewolucję formy wyznawanej wiary, która nie może być jedynie sprawą prywatną, lecz przekłada się na funkcjonowanie całej wspólnoty i niejako podlega pewnej weryfikacji. Przyjmuje się, że zdanie **Jezus jest Panem** rozpowszechnione przez apostoła Pawła staje się najkrótszym wyznaniem wiary w Nowym Testamencie. Pojawia się ono jeszcze w kilku innych miejscach w listach Pawła – m.in. w 1. Liście do Koryntian 8,6 oraz Liście do Rzymian 4,24. Co więcej, wiele swych pism Paweł rozpoczyna wstępem, gdzie pisze o sobie jako o słudze/więźniu Pana Jezusa – zatem tytuł *Kyrios* jest podstawowym używanym przez apostoła, by opisywać, w kogo wierzą chrześcijanie i kogo całym sobą trzyma się sam Paweł.

Wyznanie Pawła – Jezus jest Mesjaszem

Innym zwrotem często używanym przez Apostoła Narodów jest stwierdzenie **Jezus jest Mesjaszem** (Chrystusem, Pomazańcem). Niemal od razu po swoim nawróceniu Paweł jeszcze w Damaszku przekonuje Żydów, że Jezus jest Chrystusem (Dz 9,22). Następnie czyni podobnie w Tesalonice (Dz 17,3), a później w Koryncie (Dz 18,5). Stara się głosić tam Ewangelię, przekonując do swych treści zarówno Żydów, jak i Greków, stąd używa określenia znanego Hebrajczykom, odwołującego się do ich kodu kulturowego – określenie Mesjasz/Chrystus odnosiło się nie tylko do rzeczywistości religijnej i duchowej, lecz oznaczało kogoś, kto jest przez Boga wybrany (namaszczone) do jakiejś konkretnej rzeczy. W czasach Jezusa i prazboru Izraelici oczekiwali przede wszystkim na Mesjasza politycznego, który przyniesie wolność od rzymskiego okupanta. Być może więc dlatego w sytuacji, gdy Paweł stara się przekonać słuchaczy o tym, że Jezus jest Bożym Pomazańcem, odbiorcy sprzeciwiają mu się i bluźnią, gdyż nie jest to Mesjasz, którego oczekiwali. Takie postawienie sprawy, wyznanie wiary słowami **Jezus jest Mesjaszem** wzbudzało wśród Izraelitów niezwykle dużo emocji, co nierzadko skutkowało rozruchami i zamieszkami w odwiedzanych miastach.

Wyznanie apostołów – Jezus jest Synem Boga

Dużą rolę na kartach Nowego Testamentu odgrywa również wyznanie **Jezus jest Synem Bożym** – po raz pierwszy wprost używa go apostoł Piotr pod Cezareą Filipową. Sam Jezus zostaje o to zapytany w trakcie swoje-

go procesu (choć po przesłuchujących próżno oczekiwać deklaracji wiary), następnie apostoł Paweł tuż po swoim nawróceniu *zaraz w synagogach zaczął głosić, że Jezus jest Synem Boga* (Dz 9,20). To wyznanie staje się również istotnym dla apostoła Jana, który w swoim 1. Liście pisze następująco: *W tym, kto wyzna, że Jezus jest Synem Boga, Bóg pozostaje, a on w Bogu* (1 J 4,15). Widać więc, że jest to wyznanie wspólne dla kilku apostoelskich tradycji, które można odnaleźć w Nowym Testamencie. Pod kątem teologicznego znaczenia jest to wyznanie o, wydaje się, największym ciężarze gatunkowym, gdyż głoszenie, iż istnieje jeszcze ktoś więcej niż jeden jedyny Bóg Jahwe (a tak początkowo rozumiano fakt, że Bóg miałby mieć Syna), wiązało się z oskarżeniem o bluźnierstwo, które było karane śmiercią przed ortodoksyjnych Żydów. Ponadto, to był jeden z punktów oskarżenia Jezusa przed Radą Najwyższą – zdaniem arcykapłanów i uczonych w Piśmie miał podawać się za Bożego Syna, co w kontekście judaizmu jest herezją. Nie dziwi zatem, że gdy apostoł Paweł dyskutuje z Żydami o Jezusie i używa tego argumentu, rodzi to wielkie emocje. Apostołowi wielokrotnie grozi niebezpieczeństwo ze względu na przesłanie, które zwiastuje. Gdy przybywa do jakiegoś miasta, pierwsze co robi, to udaje się do synagogi, by tam przekonywać, że starotestamentowe proroctwa wypełniły się w osobie Jezusa z Nazaretu, Bożego Syna. To najczęściej wywołuje wrogość Żydów, którzy w pewnym momencie sprzysięgają się przeciwko Pawłowi i dążą do jego śmierci.

W kontekście wyznań wiary obecnych w pierwotnym Kościele warto przywołać jeszcze dwa elementy: pojawiający się przede wszystkim w pismach Pawła kerygmat – obszerny opis wydarzenia zbawczego zawierający podstawowe prawdy wiary, które z powodzeniem można by nazwać formułą nowotestamentowego *Credo* – oraz wskazówki w poszukiwaniach nauki o Trójcy Świętej w pismach apostoelskich.

Wyznanie wiary w Zmartwychwstałego

Pierwszym rozbudowanym kerygmatem staje się kazanie apostoła Piotra w dniu Zesłania Ducha Świętego (Dz 2,14-36). Apostoł Paweł wpisuje kerygmat w formułę wyznania wiary w tzw. hymnie o zmartwychwstaniu w 1. Liście do Koryntian: **Przekazałem wam bowiem na początku to, co i ja przejąłem, że zgodnie z Pismem Chrystus umarł za nasze grzechy, że został pogrzebany i trzeciego dnia wskrzeszony z martwych, zgodnie z Pismem, że ukazał się Piotrowi, potem Dwunastu. Następnie ukazał się więcej niż pięciuset braciom jednocześnie, z których większość**



żyje do dziś, niektórzy zaś pomarli. Później ukazał się Jakubowi, potem wszystkim apostołom. A jako ostatniemu ze wszystkich, jakby poronionemu płodowi, ukazał się także mnie (1 Kor 15,3-8). Tym, co przykuwa uwagę, jest niezwykła chronologia opisująca po kolei okoliczności zmartwychwstania i ukazywania się Jezusa swym uczniom oraz podkreślanie, że wszystko dokonało się zgodnie z Pismem – czyli w nawiązaniu do starotestamentowych obietnic i prorockich zapowiedzi mesjańskich. Ten element znalazł również swoją kontynuację w konkretnym odniesieniu w *Niceanum* (Nicejsko-Konstantynopolińskim Wyznaniu Wiary), gdzie w II artykule wiary zmawiamy „I zmartwychwstał dnia trzeciego jak oznajmia Pismo”. Paweł chce jak najbardziej uwiarygodnić swoje świadectwo, wskazując, że zmartwychwstanie nie jest wymysłem pojedynczych osób, lecz dotknęło wielu osób, naocznych świadków i opiera się na solidnych podstawach, doświadczeniu spotkania ze Zmartwychwstałym.

Ślady wyznań wiary odnaleźć można również w tych nowotestamentowych fragmentach, które odwołują się do współlistnienia Ojca, Syna i Ducha Świętego – jak choćby w tzw. Wielkim Posłannictwie, które to Jezus wypowiada tuż przed swoim wstąpieniem do nieba *Została Mi dana wszelka władza w niebie i na ziemi. Idąc więc,*

czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, co wam nakazałem (Mt 28,18-20), a także w listach Pawła – m.in. 1. Liście do Koryntian 12,4-6: *Różne są dary łaski, ale ten sam Duch, różne są posługi, ale ten sam Pan. Różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich* oraz w 2. Liście do Koryntian 13,13: *Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i wspólnota Ducha Świętego niech będą z wami wszystkimi.*

Jak więc widzimy, Nowy Testament zawiera sporo elementów, które dziś nazwalibyśmy krótkimi wyznaniem wiary. Wiele z tych zdań zostało następnie użytych w symbolach wiary starożytnego Kościoła: apostołskim, nicejsko-konstantynopolińskim i atanazjańskim. Może być to dla nas cenna inspiracja, iż treści, które wypowiadamy podczas każdego nabożeństwa, nierzadko tak dobrze już je znając, że wypowiadamy je machinalnie, odruchowo, wypływają bezpośrednio z doświadczenia naocznych świadków niezwykłych dzieł Boga w Trójcy Świętej Jedynej – Ojca, który posłał swego Syna Jezusa Chrystusa, by następnie w Kościele poprzez Ducha Świętego powoływał do współtworzenia tej niezwykle sztafety kolejne pokolenia, w tym i nas w goleszowskiej parafii jako części ciała Chrystusa.

Łukasz Barański i Jerzy Sojka

Dysputa Pierwsza

Po co nam dziś Nicejsko-konstantynopolińskie wyznanie wiary

Rok 2021 został ogłoszony przez synod naszego Kościoła rokiem tożsamości luteranckiej. Co rozumiemy pod pojęciem „tożsamość luterancka”, kim jesteśmy jako luteranie dzisiaj, ponad 500 lat od reformacyjnego wystąpienia Marcina Lutra? Czy potrafimy myśleć o naszej tożsamości w inny sposób niż tylko: jestem luteraninem, bo nie wierzę w..., nie uznaję..., nie modłę się do...? Czy bycie luteraninem jest wciąż jednym z elementów naszego bycia w świecie, naszej osobowości społecznej, naszego stosunku do bliźnich? Czy może stało się już tylko jedną z dodatkowych rubryk do wypełnienia w formularzu, wypełnianą zresztą coraz rzadziej w dobie wszechwładnego RODO? Czy

wyznanie jest w ogóle deklarowanym wyróżnikiem współczesnego chrześcijanina? Czy też może chętniej ucinamy rozmowy niebezpiecznie zbaczające na temat wyznania, a kiedy już do tej deklaracji jesteśmy zmuszeni, skwapliwie rozwadniamy ją stwierdzeniem: „ale przecież tak naprawdę wszyscy w to samo wierzymy”? Tożsamość luterancka w Polsce XXI wieku nie jest tematem oczywistym. Chyba wszyscy się zgadzamy, że już nie opisuje jej mit „twardego lutra spod Cieszyńska”. Dlatego w rubryce „Alfabet ewangelika” będziemy w tym roku szukać odpowiedzi na powyższe pytania, przyjrzymy się krytycznie fundamentom naszej wiary. Na początek – Nicejsko-konstantynopolińskie



wyznanie wiary, fundamentalny tekst chrześcijaństwa sformułowany na soborach w Nicei (325 r.) i Konstantynopolu (381 r.), który miał na celu odparcie doktryny arianizmu, kwestionującej doktrynę o Trójcy Świętej.

Lukasz Barański: Czy dzisiaj potrzebne nam jest starościelne wyznanie wiary, powstałe w czasach głębokich sporów o Trójcę Świętą?

Jerzy Sojka: Zacznę od nieoczywistej strony. Bóg Żydów, a co za tym idzie i chrześcijan, jest Bogiem działającym w historii. Dlatego tak ważne było i jest w religijnym rozumieniu Izraela wspomnianie Bożych czynów. Czytając Pięcioksiąg wielokrotnie natrafimy na polecenia przypominania. Warto przy tym mieć świadomość, że to przypominanie to nie tylko wspominki odległej, nie dotyczącej nas historii, ale czynienie z doświadczeń przodków czegoś aktualnego dla nas dzisiaj. W tym kontekście wyrosło doświadczenie chrześcijaństwa. Przywiązanie do ciągle tych samych tekstów, ich przypominanie by stały się ważne dla nas, jest w chrześcijaństwie głęboko zakorzenione. To ono każe nam co niedzielę wracać w nabożeństwie do ciągle tych samych tekstów biblijnych. Przekłada się to także na wyznanie wiary. Zmawiamy je by dać wyraz ciągłości i powiedzieć, że podzielamy tę samą wiarę, którą od wieków niesie Kościół. Wyznanie wiary było od samego początku sposobem na krótkie podsumowanie tej wiary, dlatego też je wykorzystujemy.

LB: Żyjemy dzisiaj w czasach, w których co prawda toczą się różne spory między chrześcijanami, również doktrynalne, jednak co do podstawowego dogmatu o Trójcy Świętej panuje pewien konsensus. W wielkiej rodzinie historycznych Kościołów chrześcijańskich nikt poważnie dzisiaj nie neguje tego dogmatu. Rodzi się wobec tego pytanie: po co tak uparcie wciąż zmawiamy bardzo specjalistyczne formuły teologiczne o współistotności Ojca i Syna, o pochodzeniu Ducha Świętego, jeśli dzisiaj to już nie jest przedmiotem sporów, nie budzi wątpliwości i stało się elementem pewnej „oczywistości wiary”?

JS: Wyznanie wiary to krótkie podsumowanie tego co w wierzymy, także, a może przede wszystkim tego, co w tej wierze oczywiste. Genialnie tę rolę wyznań pokazał w przypadku Apostolskiego Wyznania Wiary Marcin Luter w „Małym katechizmie”, w swoich objaśnieniach. Wykazał, że ten tekst niesie w sobie istotę przesłania Nowego Testamentu. To właśnie takie odczytanie tego wyznania sprawiło, że w katechizmie ma ono równorzędny status z tekstami biblijnymi – Dekalogiem, Ojciec nasz czy słowami ustanowienia sakramentów. Jeśli chodzi o Nicejskie Wyznanie Wiary to ciekawym wyzwaniem

byłoby pokuszenie się o napisanie czegoś podobnego do Lutrowego komentarza katechizmowego – to z pewnością byłaby pomoc by ukazać wagę jego przesłania dzisiaj. Wynik tych starych sporów ma dzisiaj w nicejskim wyznaniu wiary posmak pomnikowych formuł, ale trzeba pamiętać, że dla jego autorów tekst ten był być albo nie być chrześcijaństwa. W najżywszy możliwy sposób oddawał przejęcie o zachowanie jego zbawczego przesłania. To, że dzisiaj mamy inną wrażliwość, pewnie rzeczy są dla nas oczywiste to może także być cenna lekcja. Z co najmniej dwóch powodów. Może nam pokazać, że chrześcijaństwo jest różnorodne, istnieją inne niż nasze ujęcia chrześcijaństwa i nieraz warto się na nimi pochylić i spróbować myśleć i modlić się ich wrażliwością. Po drugie to może uczyć pokory co do wagi sporów, które dziś rozpalają emocje. Może też kiedyś w historii Kościoła przyjdzie taki czas, że to co wyniknie z naszych dzisiejszych zmagani będzie oczywistością pochodzącą z zupełnie innego spornego kontekstu. Taka historyczna perspektywa daje nieco spokoju w rozgorączkowaniu spierających się chrześcijan.

LB: A co jeśli ceną tej historycznej wrażliwości będzie zniechęcenie coraz mniej skorej do takich postaw młodzieży? Można wprawdzie podnosić argument, że zawsze od prawie dwóch tysięcy lat było jakieś pokolenie młodych, którzy nie chcieli wsłuchiwać się w formuły wiary swych ojców, a nawet praojców, wyrażone niezrozumiałym językiem. Jednak chyba po raz pierwszy żyjemy w epoce, w której skuteczne oddziaływanie wychowawcze rodziców na dzieci kończy się tak wcześnie. Przekazywanie pewnych wzorców zachowań i postaw odbywało się kiedyś w rodzinach wielopokoleniowych. XX wiek, a szczególnie okres PRL-u doprowadził do rozluźnienia tych więzi, zaczął zanikać tradycyjny model rodziny. Jednak XXI wiek przyniósł dalszą atomizację tych więzi. Dziś coraz częściej normą staje się sytuacja, w której młodzież rezygnuje z uczestnictwa w lekcjach religii, a konfirmacja nie staje się przejściem do „dorosłej” i aktywnej obecności, lecz do nieobecności w Kościele, często trwającej wiele lat. Reasumując, czy trwanie przy tym, co dobrze funkcjonowało przez lata, a może i stulecia, nie straciło nagle w ostatnich latach powagi argumentu? Czy w katalogu działań nadzwyczajnych – jeśli zgodzimy się, że takowe trzeba podejmować w obliczu postępującej laicyzacji społeczeństwa – nie znajduje się również odnowienie formy wyznania wiary? Innymi słowy, czy większym dobrem nie jest obecnie przetrwanie Kościoła niż przetrwanie w niezmienionej postaci różnych niezrozumiałych już dziś form życia liturgicznego?



JS: Myślę, że stawianie alternatywy – trwanie przy utartych formułach kontra potrzeby współczesnej wrażliwości młodych (ale nie tylko ich!), jest fałszywe. To, że nie porzucamy starych formuł wcale nie musi oznaczać, że ograniczamy się tylko do nich. W mojej ocenie zasadniczy problem z naszym życiem liturgicznym polega nie na tym, że jest z definicji przestarzałe, ale że go nie rozumiemy, przez to boimy się wychodzić poza utarte formuły, bo tak jest bezpieczniej, wydaje nam się, że tak na pewno nie popełnimy wtedy błędu. Przecież jednak chrześcijaństwo domaga się by stare formuły przemawiały ciągle na nowo. Dotyczy to nie tylko wyznań wiary, gdzie przykładem takiej aktualizacji jest choćby objaśnienie katechizmowe, ale także najważniejszego źródła wiary chrześcijańskiej – tekstu biblijnego, który w niedzielnej kazaniu doczeka się (a przynajmniej powinien...) opowiedzenia na nowo, na miarę naszych czasów i wrażliwości. Spotkanie z wyznaniem wiary dzisiaj to okazja do zadawania sobie pytań o to, w co wierzę. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby szukać nowych wyrazów tej wiary, żeby znalazły one swoje miejsce w życiu liturgicznym (jak choćby w pieśniach - wyznaniach wiary, które ostatnio się pojawiają). Niech jednak to szukanie będzie szukaniem zakorzenionym. Szukaniem, które pozostaje w dialogu z tym co nam zostało po tych, którzy byli przed nami.

ŁB: Zachowanie wyznania Nicejsko-konstantynopolańskiego (NC) jest wyrazem chęci trwania w ciągłości wiary Kościoła. Zmawiając NC możemy czuć wspólnotę z chrześcijanami pierwszych wieków Kościoła. Mamy poczucie jedności z Kościołem naszych bezpośrednich i dawnych przodków. Czy jednak to ma istotne znaczenie dla bycia chrześcijaninem (luteraninem) dzisiaj? Czy bez zachowania tej ciągłości utracilibyśmy jakąś ważną część naszej tożsamości? Stalibyśmy się kimś innym? A jeżeli tak, to czy na pewno kimś gorszym, czy tracąc coś, nie zyskalibyśmy czegoś innego w zamian?

JS: Jako wspólnota potrzebujemy krótkiego oddania tego, co nas łączy, co jest podstawą naszego bycia razem. To bycie razem ma swoje korzenie historyczne. Luter w dyskusji o roli przekazywania wiary w Kościele w kontekście sporów o formę Chrztu trafnie zauważył, że chrześcijaństwa nie mamy z pierwszej ręki. Ono zostało nam przekazane, a że ma już blisko dwa tysiące lat, to łańcuch świadków, który biegnie od nas do Wcielonego w Chrystusie Słowa jest naprawdę długi. Żyjąc w czasach, gdzie pamięć niesie papier, a coraz częściej dyski komputerów czy chmury obliczeniowe, nie doceniamy nieraz tego przekazywania pamięci. Choć przyjrzyjmy się naszym rodzinom, ich tożsamość nierzadko nie jest

spisana na twardym nośniku, a jednak ją niesiemy, przekazujemy ustnie. W tym kontekście myślę, że luteranizm przejął się zbyt szybko diagnozą, że stoi u podstaw nowoczesnego indywidualizmu wiary. Potrzebujemy się ciągle uczyć wspólnoty, bycia w grupie, a do tego właśnie takie wspomnianie i przekazywanie wiary przodków są nieodzowne – tak jak we wspomnianej rodzinie. Oczywiście to nie jest argument przeciw oryginalności myślenia i szukaniu nowych ścieżek. To jednak przypomnienie, że potrzebujemy naszych korzeni. W końcu Chrystus ustanawiając nowość Wieczery Pańskiej uczynił to w dobrze znanym mu jako Żydowi kontekście Wieczery Paschalnej.

ŁB: Zakorzenie w wierze przodków, „pamięć wiary” przekazywana z pokolenia na pokolenie jest niewątpliwie rzeczą bardzo ważną. Czy jednak najważniejszą? Pamięć o naszych przodkach, chęć jej utrwalania, opisywania, przechowywania też tworzy nas jako spadkobierców długiej linii naszych poprzedników. Często nasi przodkowie ginęli za ojczyznę, bo otrzymali w spadku po swych ojcach pewien wzorzec postawy patriotycznej, z którą się utożsamiali. Ginęli w walkach o pewną ideę, częściej jednak w obronie interesów, których beneficjentami i tak nie byli. Dzisiaj jednak wielu potomków tamtych bojowników i powstańców inaczej postrzega patriotyzm. Wychodzi poza tożsamość zbudowaną na odmienności własnego języka, kultury, wyznania. Tym, co ją określa jest pewna postawa wychylona „w przód” - wspólnota poglądów na procesy społeczne, gospodarcze, klimatyczne. Ta grupa stale rośnie, a jednak współczesne instytucje nie zawsze nadążają za tymi zmianami. Wśród nich instytucją najwolniej się zmieniającą jest Kościół. Czy nie byłoby rozsądnie już dziś szukać takiej formuły wyznania wiary współczesnego chrześcijanina, która nadążałaby za tą zmianą? Przykładem takiego sposobu mówienia o Bogu jest teologia negatywna. Daje ona możliwość odejścia od sztywnych definicji, precyzyjnie opisujących relacje trynitarne, na temat których wielu dzisiejszych chrześcijan wołałoby zapewne pomilczeć, niż je dokładnie nazywać. Stoi za tym przecucie, że nazywanie Boga tylko nas od niego oddala. Jest wiele pięknych przykładów modlitw i wyznań wiary formułowanych językiem teologii negatywnej, które dają poczucie trwania w obecności Niewysłowionego. Można tu przywołać modlitwy Kierkegaarda, który w swym wyznawaniu Boga wyszedł też od oskarżenia własnego umysłu i jego „upokorzonej zdolności rozróżniania”. Czy w ogóle nie jesteśmy tutaj więźniami naszej zachodnio-europejskiej manieri definiowania rzeczywistości, którą chcemy jakoś zawłaszczyć, posiadać? Czy do modlitwy, ale



i do wyznania wiary w Boga nie lepiej nadaje się język tradycji Wschodniej, z szacunkiem mówiący o Tajemnicy? Lub jeśli nie chcemy czerpać wzorców *ex Oriente*, to może uznajmy, że dziś lepiej doświadczenie sacrum opisuje język literatury, niż ufundowany na greckiej filozofii język teologii trynitarnej?

JS: Trop Wschodni jest ciekawy. Warto się uczyć tego, jak Wschód łączył szacunek do Tajemnicy z wyrafinowanymi formułami wyznań wiary. Przecież Niceanum wyrosło na tej samej glebie myśli wschodniej. Wydaje mi się, że naszemu odczytaniu Niceanum dobrze zrobi, jeśli potraktujemy je właśnie jako modlitewne zamyślenie nad tajemnicą, a nie najwyższy przejaw, obnażonej przez Kierkegaarda jako upokorzona, zdolności rozróżniania. Wydaje mi się, że zakładanie, iż wyznanie wiary w liturgii to przede wszystkim traktat dogmatyczny jest nieporozumieniem. Jest próbą ubrania tego w co wierzymy, a jak już powiedzieliśmy potrzebujemy do tego krótkich formuł w dostępnym dla nas języku. To nie wyklucza oczywiście nowych poszukiwań. Ważne jednak, żeby za nimi nie stała tylko chęć aktualizacji, ale realne doświadczenie wiary. Znowu wrócę do apostolskiego wyznania wiary w „Małym katechizmie”. Tą utartą formułę Luter niezwykle dynamizuje w swoim wykładzie. Staje się ona nie teoretycznym opisem treści wiary, ale doświadczeniem wierzącego „ja” rozpisany na bycie stworzonym, zbawionym i uświęconym. Idąc tą inspiracją, stosowanie starego tekstu wyznania wiary nie zwalnia nas z szukania jego rozumienia, ale wręcz zachęca do nowego odczytania. W tym faktycznie te wszystkie negatywne tropy są czymś pomocnym. Z drugiej jednak strony przekazywanie chrześcijańskiej nowiny światu nie może ograniczać się do kontemplacji niewypowiedzianej tajemnicy. Myślę, że inspiracje Wschodem trzeba brać całościowo, nie tylko teologia negatywna, ale i zdolność do pozytywnej wypowiedzi są nam potrzebne. Ta ostatnia, jak już mówiliśmy, to dialog z nieraz bardzo starym tekstem.

ŁB: Myślę, że dochodzimy tu do punktu, w którym zgodzimy się, że jest czymś bardzo reformacyjnym, czymś bardzo tożsamościowo „naszym” odwołanie do tekstu, będącego świadectwem wiary Kościoła w czasach, do których Reformacja tak chętnie wracała. Nawet to przewyższanie własnej niechęci do archaicznego tekstu, który dziś wydaje się niezrozumiały i może już niepotrzebny, ale w pierwszych wiekach dziejów Kościoła pomógł w jego przetrwaniu, może być dla nas lekcją luteriańskiej pokory wiary. Pomijanie tego wyznania byłoby pewnym aktem pychy, w którą popadł Kościół rzymski. Otóż średniowieczny Kościół rzymski bardzo długo obywatel się bez zmagania Credo w liturgii, stojąc

na stanowisku, że Credo zmagają mają tylko heretycy, którzy zrozumieli swe błędy i wracają na łono Kościoła. W rzymskiej liturgii znalazło one swoje miejsce dopiero w XI wieku, na wyraźną prośbę jednego z rzymskich cesarzy i ku niezadowoleniu papieża. Na większą skalę dopiero reforma trydencka, a więc reforma spowodowana wystąpieniem ewangelickich reformatorów, przywróciła Credo w liturgii. Wiąże się to z tym, że Kościół rzymski swą tożsamość budował w oparciu o autorytet instytucji. Protestantzkie akcentowanie starokościelnych wyznań wiary jest próbą budowania autorytetu Kościoła w inny, bardziej dynamiczny sposób – właśnie w oparciu o wspólnie przez wiernych (sobór) wypracowane wyznanie wiary. W tym sensie Credo być może chroni nas przed pychą chrześcijańskiego perfekcjonizmu, który zawsze „wie lepiej”. Pieczołowite zachowywanie starokościelnego Credo ma dzisiaj w sobie coś z przestrzegania czwartego przykazania. W obu przypadkach ważna jest postawa szacunku dla ojców wiary, bez której dni nasze, jako Kościoła, nie będą „długo trwały na ziemi” (2 Mz 20,12).

JS: Wittenberska Reformacja świadomie przejęła starokościelne wyznania jako swoje. Sama też stworzyła kilka znakomitych tekstów wyznaniowych, widząc właśnie w nich, a nie w rozwiązaniach strukturalno-organizacyjnych, podstawę jedności Kościoła. Jest on w reformacyjnym pojmowaniu wspólnotą wiary, więc najważniejsze w czym musi się dogadać jest odpowiedź na pytanie, co jest tej wiary istotą. Istota wiary, tak jak sama wiara, nie jest sprawą teoretyczną. Teoretyczne mogą być formuły, które nam pomagają wiarę wyrazić, ale nawet one spełnią swoją rolę dopiero jak zyskają dla nas znaczenie praktyczne. Tak jak wiara realizuje się w działaniu, w czynie, w miłości bliźniego (jak pisał Jakub – bez uczynków jest martwa – Jk 2,17), tak też realizuje się w wyznawaniu (Pawłowe: „*Bo jeśli ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i uwierzysz w sercu swoim, że Bóg wzbudził go z martwych, zbawiony będziesz*” Rz 10,9). Oczywiście możemy szukać własnych formuł, ale te które odziedziczyliśmy są dla nas pomocą. Po pierwsze pozwalają przestać się skupiać tylko na własnym doświadczeniu. Po drugie, co z pierwszym ściśle się łączy, pozwalają włączyć we własne doświadczenie coś, co kształtowało i kształtuje życie chrześcijan na całym świecie. Szczególnie w tej ostatniej perspektywie Nicejsko-Konstantynopolitańskie wyznanie wiary to ważny tekst – w końcu to jedynie wyznanie wiary, do którego przyznaje się całość chrześcijaństwa, nie tylko to urodzone z doświadczenia Zachodu, ale także Wschodu.



ks. Piotr Sztwiertnia

Wybrane motywy występujące w tradycyjnych i współczesnych pieśniach pasyjnych

Czas pasyjny oraz następujący po nim okres wielkanocny odgrywa dużą rolę w ewangelickiej pobożności. Staramy się, by był to szczególny, bogaty w autorefleksję i próbę zmiany sposobu myślenia, czas. Używamy różnych narzędzi do tego, by wzmocnić duchowe przeżycia – zorientowanych zarówno na sferę emocjonalną, jak i fizyczną. Jednym z niezwykle źródeł inspiracji jest muzyka – utwory i pieśni pasyjne oraz wielkanocne. Wynikające z dowartościowania przez Marcina Lutera roli muzyki i śpiewu w życiu Kościoła pieśni te przeniknęły na stałe na przestrzeni wieków poprzez dzieła wybitnych twórców do religijnej praktyki chrześcijan. Słynne stały się dzieła Jana Sebastiana Bacha – Pasja według św. Mateusza i Jana, oratoria Georga Friedricha Haendla czy Ludwika van Beethovena, do dziś wykonywane i odsłuchiwane w okresie przed wielkanocnym.

W ewangelickich kościołach śpiewane są pasyjne pieśni, przypisane szczególnie do 40-dniowego okresu od Środy Popielcowej do Wielkanocy. Niosą one ze sobą konkretne treści, koncentrujące się w swym przesłaniu na tym, co Jezus Chrystus uczynił na krzyżu Golgoty. Inaczej niż w przypadku kolęd, które być może znamy doskonale i kojarzą nam się jednoznacznie pozytywnie, pieśni pasyjne – zarówno klasyczne utwory w ramach oratoriów i pasji, jak i te zawarte w Śpiewniku Ewangelickim oraz wykonywane przez współczesnych artystów – mają zupełnie inny ciężar gatunkowy. Często są bardzo poważne, opisują wszak dramatyczne zdarzenia z Jerozolimy tuż przed i w trakcie Święta Paschy, kiedy to pojmano, osądzono i ukrzyżowano Jezusa z Nazaretu. Również ich melodyka i rytmika zupełnie nie przypomina skocznych, radosnych i lekkich w śpiewie pieśni bożonarodzeniowych. Dominują akcenty molowe, krzyżyki i bemole niejednokrotnie komplikują sprawę wykonawcom, metrum przygotowane jest w taki sposób, by wszystkie głębokie tony mogły odpowiednio zabrzmieć. Te elementy wynikają z faktu, iż wydarzenia Wielkiego Tygodnia oraz Wielkanocy, samo świętowanie Triduum Paschalnego i Wielkanocy zdaje się zdecydowanie większym wyzwaniem niż przywoływanie zdarzeń związanych z narodzinami Chrystusa w Betlejem. Swoje w tej materii odgrywa również to, że narodziny jako takie kojarzą się raczej pozytywnie, zwiastują coś nowego, są wręcz czymś pożądanym, natomiast mowa o cier-

pieniu, śmierci rodzi zdecydowanie bardziej negatywne emocje, nierzadko jako ludzie od takich tematów uciekamy. Popkultura – tak mocno wpływająca na przeżywanie Świąt Bożego Narodzenia poprzez dekoracje, koncentrację na prezentach, promowaniu „magii świąt” – w przypadku Wielkanocy ma utrudnione zadanie, gdyż trudno promować śmierć, wykorzystywać krzyż w kampaniach reklamowych. Pomimo akcentów położonych na królika wielkanocnego, jajka i pisanki, przeżywane wspólnie śniadanie wielkanocne z „murzinem”, odradzania się przyrody po zimie, trudniej jest skomercjalizować mowę o krzyżu i zmartwychwstaniu. Widać to również w muzyce. Nie brakuje piosenek świątecznych czy zimowych luźno wykorzystujących tło Narodzenia Pańskiego czy też przerwy świątecznej. Odpowiedników wielkanocnych próżno jednak szukać. Nikt z tych, którzy całują się pod świąteczną grudniową jemiolą albo cieszą się strojeniem choinki nie śpiewają o śmigusie-dyngusie, malowaniu pisanek, poszukiwaniu prezentów w ogrodzie schowanych przez zając wielkanocnego bądź też innych kulturowych elementach – bo nie wpisuje się to w ogólną atmosferę Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy. To przed pieśniami i utworami pasyjnymi oraz wielkanocnymi otwiera niezwykle przestrzeń do oddziaływania na człowieka – zarówno na tych, którzy jako członkowie wspólnoty Kościoła przeżywają święta ze względu na wyznawaną wiarę, jak i na niewierzących lub zdystansowanych względem chrześcijaństwa.

Analizując teksty pieśni zawartych w części poświęconej czasowi pasyjnemu w Śpiewniku Ewangelickim, a także przyglądając się dziełom muzyki klasycznej, można dostrzec, iż w zdecydowanej większości akcent pada na następujące elementy: cierpienie Jezusa, krzyż/Golgota, przelana krew Chrystusa, przedstawienie lub przypomnienie historii zbawienia, grzech, sąd nad Jezusem, podkreślenie, że wydarzenia dzieją się w Jerozolimie, a Jezus jest Bożym Barankiem. Spróbujmy zatem przyjrzeć się wybranym przykładom na podstawie pieśni ze Śpiewnika Ewangelickiego, a następnie w oparciu o współczesne pieśni pasyjne.

Kilka pieśni omawia całościowo historię zbawienia – czyli stara się ukazać, dlaczego Bóg zesłał na świat swego Jednorodzonego Syna i jak po kolei układały się losy Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Część pieśni omawia ogół-



nie jego trzyletnią wędrówkę poprzez Galileę i Judeę wraz z uczniami: *Pomóż rozważać, Panie* (ŚE 155), *Przykładem jest pokory* (ŚE 157) oraz *Jużem dość pracował, trzydzieści trzy lata* (ŚE 130). Są również takie, które koncentrują się na zaprezentowaniu szczegółowego opisu zdarzeń i sensu historii Golgoty: *Czy chcesz wiedzieć co ja wiem* (ŚE 116), *Jezu Chryste, Panie miły* (ŚE 124). Pod kątem mówienia o chronologii historii zbawienia należy także poszukiwać mowy o grzechu w poszczególnych pieśniach pasyjnych – wszak właśnie ze względu na fakt, iż człowiek o własnych siłach, skażony grzeszną naturą, nie jest w stanie sam osiągnąć zbawienia, Bóg musiał posłać Zbawiciela. Tematykę tę – wskazywanie na ludzkie nieprawości, winy i grzeszność – widać w pieśniach *Baranek niesie brzemień win* (ŚE 112), *O mów, czy krew* (ŚE 148), *Wzgardzony i opuszczony* (ŚE 168) i we wspomnianej już wcześniej *Jezu Chryste, Panie miły* (ŚE 124).

Ważną rolę odgrywa również miejsce, gdzie dokonało się zbawienie człowieka. Mowa tu o Golgocie, Jerozolimie, krzyżu – który reprezentuje nie tylko miejsce, jak i staje się najbardziej rozpoznawalnym symbolem dzieła Jezusa. Niektóre pieśni wprost, już w tytule, wskazują na *miejsce trupiej czaszki* – jak choćby *Na Golgocie* (ŚE 136), *Na Golgotę duszo śpiesz* (ŚE 137), niektóre w swej treści, czy to w zwrotkach bądź w refrenie, mocno eksponują wzgórze Golgoty – *Panu dziś należą serca* (ŚE 152) – „który na Golgocie zmarł (...) stoję na Golgocie dziś (...) nad Golgotą wisi wciąż”, *Pod krzyż Twój pójde* (ŚE 154), *Przy Twym krzyżu* (ŚE 156), *Tam na wzgórzu wśród skał* (ŚE 163), a także *W krzyżu cierpienie* (ŚE 167). W pieśni *Jużem dość pracował* (ŚE 130) oraz *Wejść już do nas* (ŚE 166) akcent położony jest na święte miasto – Jerozolimę, stolicę Izraela, w której los Syna Bożego ma się dopełnić. Autorzy podkreślają, że to właśnie tam wydarzyły się najważniejsze chwile w historii świata i całej ludzkości.

Motywy, który jest poruszany w zdecydowanej większości pieśni pasyjnych i wysuwany na pierwszy plan, jest cierpienie Chrystusa. Ból, krzywda fizyczna i emocjonalna, jęk, paleta brutalności przedstawicieli Rady Najwyższej, a następnie rzymskich żołnierzy, którzy torturują Bożego Syna, by wreszcie przybić Go do krzyża poddając jednej z najokrutniejszych kar śmierci – ukrzyżowanie polega na stopniowym duszeniu się ze względu na coraz większy problem z wzięciem oddechu – są wiodącym tematem pasyjnych utworów. Ewangelicka teologia *theologia crucis* zorientowana jest wokół krzyża Jezusa, nie dziwi zatem, że w tak wielu wypadkach autorzy starają się wpłynąć na odbiorców utworów opisując dramatyczne wydarzenia procesu, a następnie męki na wzgórzu Golgoty. Widać to między innymi w następujących pieśniach: *Jezu Chryste, Panie miły* (ŚE 124), *Jezu, mój Jezu* (ŚE 125), *Jezu mój miły* (ŚE 126), *Jezusa umęczenie* (ŚE 129), *Ludu mój ludu* (ŚE

134), *O głowo, coś zraniona* (ŚE 142), *Pomóż rozważać, Panie* (ŚE 155), *W krzyżu cierpienie* (ŚE 167), *Wzgardzony i opuszczony* (ŚE 169). Nierzadko pieśni te skonstruowane są w ten sposób, by na odbiorcy zrobić jak największe wrażenie i skłonić go do refleksji nad swoim życiem. Nie unikają pewnych dosłownych, wynikających z narracji ewangelicznej, opisów tego, co dzieje się z Jezusem, nawiązując zarówno do Jego fizjonomii, jak i stanu ducha. Dążą do tego, by człowiek nie pozostał obojętny na to, co wydarzyło się w Wielki Piątek na Golgocie i dobitnie ukazują, że Chrystus cierpiał ze względu na ludzką grzeszność.

Często używanym obrazem, który pod kątem opisywania cierpienia Jezusa jest niezwykle sugestywny, jest przełana krew Bożego Syna. Wspominają o tym przykładowo utwory: *Jedno mieć* (ŚE 121) – „wylał krew, własną krew!”, *Na krzyżum przelał krew* (ŚE 138), *O Jezu, Twa najdroższa krew* (ŚE 145), *O miłości mej miłości* (ŚE 146), *O mów czy krew* (ŚE 148), *O zraniony Jezu mój* (ŚE 149), *Tam na wzgórzu wśród skał* (ŚE 163) – „krwią zboczony ten krzyż, lecz pomimo to w nim, dziwne piękno wśród plam krwawych łni”. Pieśni te akcentują fakt, że fizyczna krew Jezusa dokonała symbolicznego, duchowego oczyszczenia ludzkich dusz. Nawiązując do symbolicznych czynności składania baranka paschalnego w ofierze – tak jak czynili to Izraelici w Egipcie, a następnie w świątyni jerozolimskiej – podkreślana jest rola Jezusa jako Baranka Bożego. Ten motyw, wspomniany w Ewangeliach przez Jana Chrzciciela, który w Chrystusie rozpoznał gładzącego grzech świata Bożego Baranka również poruszony jest w pasyjnych pieśniach: *Baranek niesie brzemień win* (ŚE 112), *Niewinny Ty Baranku Boży* (ŚE 140). Utwory te starają się nawiązywać do starotestamentowych metafor i obrazów, które z całą mocą wybrzmiały w opisach ewangelistów relacjonujących wydarzenia Wielkiego Tygodnia.

W centrum zainteresowania utworów pasyjnych stoi niewątpliwie Chrystus, wiele pieśni zawiera zwroty skierowane bezpośrednio do czytelników i śpiewaków, lecz oprócz tego w niektórych momentach pojawiają się jeszcze inni bohaterowie Wielkiego Tygodnia – Piłat („*Jezus zdradzony, zupełnie sam, stał przed Piłatem u sądu bram*” ŚE 128), Judasz, Annasz, Kajfasz, rada najwyższa (*Jużem dość pracował* ŚE 130 – „*Już mnie Judasz wydał (...) Jużci mnie przywiedli do sądu Annasza, odtąd mnie powiodą aż tam do Kajfasza (...) na Piłata wszyscy już wołają*”) bądź też lud obserwujący proces i ukrzyżowanie (*Ludu mój ludu* ŚE 134, *Jezu Chryste, Panie miły* ŚE 124 – „*zgraja, zgraja niezmiernie się trwoży*”).

Współcześnie również powstają pieśni skoncentrowane na dziele zbawczym Jezusa Chrystusa, choć w swoim przekazie podchodzą do tematu znacznie szerzej i często zestawiają ze sobą zarówno mękę, śmierć Chrystusa oraz Jego zmartwychwstanie.



W tym miejscu warto wskazać na utwory najbardziej popularnego obecnie wykonawcy z gatunku *worship*, czyli wywodzącego się z Australii zespołu Kościoła Hillsong. Napisana w 2020 roku pieśń *Królów Król* (*King of Kings*) staje się niezwykle sugestywnym opisem historii zbawienia, przedstawiającym poszczególne etapy życia Jezusa. Niemniej cała druga zwrotka poświęcona jest pasyjnej tematyce: „*By objawić swe królestwo i odkupić nas od win, by pojednać ziemię z niebem Ty na siebie wzięłeś krzyż. Nawet w bólu i cierpieniu przed oczami miałeś cel. Żeby przynieść nam zbawienie, Jezu, Ty poniosłeś śmierć*”. Na „mowie o krzyżu” koncentruje się utwór *Za Twój krzyż* (*At the cross*) z charakterystycznym refrenem „*Za Twój krzyż dziękować chcę, za krew co przelała się, za miłości Bożej cud. Otworzyłeś grobu drzwi, a Twoją chwałą niebo brzmi – nic nie zmieni tego już*” łączącym przesłanie Wielkiego Piątku i Wielkanocy.

Ta synteza jest zresztą typowa nie tylko dla Hillsonga, lecz wykorzystywana jest przez brytyjską formację LIFE Worship w utworze Jezusa krew (*Jesus' blood*) – „*Swój niebiański tron zostawiłeś, by ziemskie życie wieść, nieść haniebny krzyż, by na siebie wziąć winę mą i wstyd, przebaczenia dar ofiarować mi. Jedynie Ty, kochany Zbawco umarłeś, bym ja mógł żyć. Mój każdy dzień zawdzięczam Tobie, wolność mam w Jezusa krwi. Z grobu wstałeś, by w niebie zająć tron, wszystko u Twych stóp, Twoja wszelka moc. Całe niebo brzmi pieśnią ku Twej czci, ziemia woła dziś: Panie Jezu przyjdź!*”. Męka na krzyżu zawsze znajduje swoją chwalebna i pozytywną kontynuację w postaci zmartwychwstania.

Jeden z najbardziej znanych solowych muzyków, Chris Tomlin, poświęca tematyce krzyża dwa cenne utwory: *Bóg Golgoty* (*God of Calvary*) oraz *Przy krzyżu* [*krew miłości*] (*At the cross* [*Love ran red*]). Pieśniarz wskazuje, że to, co zmieniło losy ludzkości, dokonało się na wzgórzu Golgoty, opisuje poszczególne zdarzenia opisane w ewangeliiach: „*niebo się zaćmiło, aniołowie płakali, Ojciec odwrócił wzrok. Ostatni dech – i skłonił głowę*”. W refrenie potężnie wybrzmiewa przesłanie: „*Dzięki Twym ranom jestem wolny, przez Twą krew zostałem odkupiony. Chwała Bogu Golgoty!*”. Jak jednak nietrudno się domyślić, pojawiają się także akcenty wielkanocne: „*Kamień został odwalony, On pokonał śmierć i powstał z grobu!*”. W utworze *At the cross* Chris Tomlin w centrum zainteresowania stawia krzyż, gdyż jest to miejsce, „*gdzie panuje miłosierdzie, gdzie strumienie łaski płyną głęboko i szeroko, gdzie miłość spada niczym powódź. Przy krzyżu poddaję swe życie, stoję w bojażni przed Tobą. Tam gdzie popłynęła Twa krew mój grzechy zostały wybielone. Tu jest ma nadzieja, tu, na tej świętej ziemi!*”.

Legenda współczesnej muzyki *worship*, Michael W. Smith, w swojej niemal 40-letniej karierze wykonywał wiele utworów omawiających zagadnienie zbawienia człowieka. Tworząc utwór *Agnus Dei* (*Baranek Boży*),

połączył pasyjne i wielkanocne przesłanie z hymnem ku czci Baranka wykonywanym przez zastępy niebiańskich świadków w wizji z Objawienia ap. Jana. Prosty, acz sugestywny tekst dotyczy postaci Jezusa Chrystusa jako Bożego Baranka „*Alleluja, To nasz Pan, wszechmogący Bóg. Alleluja! Święty, święty, Jesteś Panem wszechmogącym, Barankiem godnym czci*”. Największą popularność przyniósł mu utwór napisany przez Paula Baloche’a *Above all* (*Ponad wszystko/Nad wszelką władzę*), wykonywany na bestsellerowej płycie *Worship* z 2001 roku. Refren koncentruje się na zbawczym dziele Jezusa: „*Ukrzyżowany, złożony do grobu. Żyłeś by umrzeć w odrzuceniu i samotności. Jak róża podeptana na ziemi, ze względu na mnie wzięłeś ten los*”. Michael W. Smith na płycie „*Hymny*” z 2016 roku nagrał również utwór autorstwa Johnnynego Casha, legendy muzyki country *Byłeś tam?* (*Were you there*), nawiązującej do zdarzeń na Golgocie: „*Byłeś tam, gdy ukrzyżowali mego Pana? Och, ta wieść sprawia, że się trzęsę. Byłeś tam, gdy do krzyża przybijali Go? Byłeś tam, gdy do grobu złożono Go? Byłeś tam, gdy kamień został odwalony?*” – specyficzny ton utworu, zadający odbiorcy pytania, ma skonfrontować go z tą niezwykłą wieścią i sprawić, by przesłanie o krzyżu i zmartwychwstaniu Jezusa nie pozostawiła słuchacza obojętnym. Na krążku nie brakuje również klasyków znanych ze śpiewnika ewangelickiego – takich jak *O głowo coś zraniona, Ach potrzebuję Cię*.

Na polskim rynku muzyki *worship* w kontekście pieśni pasyjnych warto wskazać płytę Beaty Bednarz „*Pasja miłości*” z 2009 roku zawierającą tradycyjne, jak i nowe kompozycje nawiązujące do wydarzeń Wielkiego Tygodnia (m.in. *Ludu mój, ludu; Golgota, Tam na wzgórzu stał stary szorstki krzyż, O głowo coś zraniona*). Zespół Trzecia Godzina Dnia na przestrzeni lat rozpropagował polskie i współczesne wersje utworów takich jak: *Alleluja* (pochodzącą ze słynnego oratorium „*Mesjasz*” Georga Friedricha Haendla), *Zmartwychwstał Pan* (2001), *Zmartwychwstały* (2020) oraz *Na zawsze* (2020) – które utrzymane są w konwencji opowieści o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, przywołując relacje naocznych świadków zmartwychwstania.

Wieść o zbawieniu człowieka od wielu wieków niezmiennie inspiruje artystów do tego, by tworzyć teksty i harmonie wysławiające Boga za Jego niesamowity dar łaski i pojednania w Jezusie Chrystusie. Zmieniają się style muzyczne, upodobania słuchaczy, ale ponadczasowe przesłanie pozostaje. Warto więc, abyśmy podczas nadchodzących Świąt Zmartwychwstania Pańskiego śpiewając, modląc się i oddając Bogu chwałę różnorodnymi pieśniami pamiętali, jak niezwykle bogactwo treści one w sobie zawierają i jak wiele aspektów wielkotygodniowej historii odkrywają. Niech Boży Duch wykorzystuje ten wartościowy dar – muzykę – aby poruszać nasze serca i budzić w nas wiarę oraz wdzięczność za zbawienie.



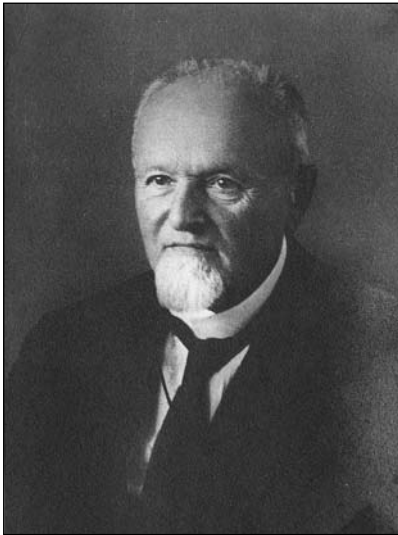
Łukasz Barański

„Mojżesz, sługa mój umarł”

– w stulecie śmierci ks. Franciszka Michejdy, seniora śląskich ewangelików

Przed 100 laty, 12 lutego 1921 roku, zmarł w Nawsiu ksiądz Franciszek Michejda, senior Kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim, działacz narodowy i oświatowy, jeden z przywódców polskiego ruchu narodowego na Śląsku. O jego życiu i działalności napisano już wiele, warto jednak w stulecie jego śmierci przypomnieć szczególnie ostatnie lata jego życia, ówczesne wspomnienia i refleksje różnych środowisk na temat spuścizny, jaką po sobie zostawił zarówno na niwie pracy kościelnej, jak i politycznej.

Odchodzący w wieku 73 lat senior Kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim miał za sobą bogate i pracowite życie, naznaczone chwilami radości i spełnienia, ale też cierpienia, zawodu i porażki. Te ostatnie skumulowały się niestety u kresu jego ziemskiej wędrówki. Szczególnie dotkliwym ciosem dla sędziwego wodza cieszyńskich ewangelików – polskich patriotów – było oderwanie wschodniej części Śląska Cieszyńskiego od nowo powstałego państwa polskiego przez Czechosłowację. Stało się to w wyniku napaści wojsk czechosłowackich na Polskę pod koniec stycznia 1919 roku, a później zostało usankcjonowane decyzją Rady Ambasadorów z lipca 1920 r. Granica, dzieląca obie części spornego terytorium, miała biec wzdłuż rzeki Olzy. Oznaczało to, że ogromne obszary tzw. Zaolzia, zamieszkivane w dużej mierze również przez Polaków, przypadły w udziale Czechosłowacji. W tym również parafia nawiejska prowadzona przez niemal pół wieku przez ks. Franciszka Michejdę. Urodzony w przededniu Wiosny Ludów, 3 marca 1848 roku, proboszcz a później senior (odpowiednik dzisiejszego biskupa diecezjalnego) Kościoła ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim, ukończył ewangelickie gimnazjum w Cieszynie, a następnie w 1867 roku rozpoczął studia teologiczne na uniwersytecie w Wiedniu. Później jeszcze kształcił się na uniwersytetach w Lipsku i Jenie. Już w trakcie swych wiedeńskich studiów działał w polskim stowarzyszeniu studenckim „Ognisko”, któ-



rego celem było „rozwijanie ducha narodowego” wśród jego członków. Po studiach został w 1870 roku wikariuszem w Bielsku, gdzie poznał swego późniejszego wieloletniego oponenta politycznego, ks. Theodora Haasego. Następnie przez dwa lata służył w niemieckiej parafii w Brygidynie koło Stryja w Galicji. W 1874 roku wrócił na Śląsk Cieszyński i objął urząd proboszcza w parafii w Nawsiu koło Jabłonkowa, gdzie służył aż do śmierci.

To miejsce stało się z czasem centrum życia politycznego i narodowego Polaków-ewangelików na Śląsku Cieszyńskim. Jednym z głównych dzieł Franciszka Michejdy, służącym realizacji jego celów, było Towarzystwo Ewangelickiej Oświaty Ludowej w Cieszynie, założone i kierowane przez nawiejskiego proboszcza od 1881 roku. Był też twórcą wielu czasopism adresowanych do środowiska czujących się Polakami śląskich ewangelików (Przyjaciel Ludu, Przegląd Polityczny), czy też omawiających ważne kwestie społeczno-gospodarcze (Rolnik Śląski). W czasie wojny opowiedział się za włączeniem Śląska Cieszyńskiego, a także miejscowego Kościoła ewangelickiego w strukturę odradzającego się państwa polskiego. W październiku 1918 roku, w imieniu polskich zborów Kościoła ewangelickiego, złożył hołd uznania dla powstałej – również przy jego udziale – Polskiej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego. Jeszcze w tym samym roku został wybrany seniorem zborów ewangelickich Śląska Cieszyńskiego, czyli zwierzchnikiem tej diecezji, która zgłosiła akces do struktur Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Marzenia o Polsce i polskim, ewangelickim Kościele spełniły się u kresu jego dni. Jednak nie dane mu było długo cieszyć się ich spełnieniem. Już kilka tygodni później miał miejsce wspomniany atak wojsk czeskich, którego skutkiem był podział terytorium Śląska Cieszyńskiego. Na ironię losu zakrawał fakt, że to właśnie po czechosłowackiej stronie miały zostać te gminy i parafie, które wiodły prym w dążeniach do zjednoczenia



z Polską. Już ówczesnym tragiczny los śląskiego seniora kojarzył się z biblijną historią Mojżesza, który również przeprowadził swój lud do nowej ojczyzny, jednak same-mu nie dane mu było się nią cieszyć. Świadectwem postrzegania Michejdy jako śląskiego Mojżesza jest tekst na jego nagrobku, będący cytatem z Księgi Jozuego: „Mojżesz, sługa mój umarł”.

Kres ziemskiej wędrówki

Tygodnik „Poseł Ewangelicki” opisał ostatnie dni życia związanego z nim ks. Franciszka Michejdy. Przypominano przebyta w 1918 roku chorobę – zapalenie płuc i późniejsze, już zgoła niemedyczne przyczyny osłabienia ducha i ciała nawiejskiego proboszcza:

Że ś. p. senior po ostatnim zapaleniu płuc, które przebył w roku 1918, wyprzedzonym na kilka lat przez atak apoplektyczny, zbliżał się ku końcowi życia, tego on sam dobrze był świadomy i to spostrzegać mogli wszyscy (...) Rozstrzygnięcie rady ambasadorów w Paryżu, które rozdarciem kraju etnograficznie zupełnie jednolitego zadało kłam wszystkim hasłom o prawach narodów do swobodnego życia, podcięło i jego siły. Zniszczone nadzieje były za wielkim ciężarem na jego sędziwe siły. (...) Pracował wprawdzie dalej i ani na chwilę nie ustał, nie usuwał się od żadnych obowiązków, nałożonych przez zmienione stosunki, wyjeżdżał do Pragi i Opawy w sprawach kościelnych (...), znać jednakże było, że z każdym miesiącem siły jego coraz więcej nikną. Wreszcie w surowy i zimny czas w końcu stycznia zaziębił się, tak że w dzień 2. lutego tylko z trudnością mógł odprawić całe nabożeństwo. Jak gdyby przeczuwał bli-

ski swój koniec, kazanie swe, w ten dzień wygłoszone, zakończył krótkim westchnieniem: »Panie Boże, daj nam starym dobrze umrzeć!«

Pogrzeb Franciszka Michejdy zgromadził wieloty-sięczny tłum. „Dziennik Cieszyński” donosił, że na tę uroczystość zjechało się z różnych stron całego Śląska ponad 10 tys. osób, w tym wielu robotników, górników i przedstawiciele inteligencji. Na pogrzebie obecnych było 24 księży ewangelickich, ale przybyło też wielu księ-ży katolickich. Jak twierdził autor tej relacji, „pogrzeb był ogromną manifestacją narodową polskiego Śląska i zaboru, których jedność duchowa i rodzinna potwor-nem rozstrzygnięciem paryskim nie została bynajmniej zerwana”. Mianem zaboru autor określał tutaj oczywiście rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów o ostatecznym po-dziale Śląska Cieszyńskiego, przyznające jego zachodnią część, zwaną Zaolziem, Czechosłowacji. W powszech-nym odczuciu wielu uczestników tego pogrzebu tak właśnie było, a rozstrzygnięcia paryskie miały wpływ na pogorszenie stanu zdrowia i ostatecznie również śmierć Franciszka Michejdy. W czasie uroczystości pogrzebo-wej w nawiejskim kościele głos zabrali duchowni. Wśród nich był ks. senior Marcin Haase z Opawy, syn superin-tendenta Theodora Haasego, przyjaciół zmarłego mimo, jak sam podkreślił, „ogromu różnic poglądów”, jakie ich dzieliły, szczególnie w kwestiach politycznych. Z kolei ksiądz Karol Kulisz w poruszającym kazaniu stwierdził, że „najwłaściwszym uczczeniem Zmarłego w tej chwi-li byłoby wielkie milczenie wszystkich zebranych koło trumny śp. Franciszka Michejdy”, żadne słowa bowiem nie wystarczą by objąć ogrom dorobku życia zmarłego seniora. W ostatnim tego dnia przemówieniu, wygłoszo-nym już nad grobem zmarłego na cmentarzu

nawiejskim, dyrektor Towarzystwa oszczęd-ności i zaliczek Ignacy Domagalski zawarł cały żal licznie zgromadzonych żałobników, który – jeśli można tak powiedzieć – był ża-lem podwójnym. Z jednej strony oczywiście był on spowodowany odejściem przywódcy Polskiego Stronnictwa Narodowego, z dru-giej zaś strony silnym jego źródłem była utrata wschodniej części Śląska Cieszyńskie-go na rzecz Czechosłowacji. Słowa tego żalu wybrzmiały na cmentarzu w przemówieniu Domagalskiego, który stwierdził, że

rozstrzygnięcie paryskie rozdarło na poły zie-mię cieszyńską, rozdarło na poły serce insty-tucji gospodarczych i narodowych, rozdarło na poły tę jedną, ściśle miłością wzajemną związaną wielką rodzinę śląską, rozdarło też





na poły Jego czujące wielkie polskie serce, które już tak wielkiego bólu nie wytrzymało.

W przemówieniu tym pobrzmiewa raczej rezygnacja, smutek i brak nadziei na zmianę, niż wezwanie do aktywnego działania na rzecz polskiej sprawy, której życie poświęcił zmarły Franciszek Michejda. Nie ma tu wezwań do jednoczenia się i oporu, choćby biernego, do wywierania nacisku na decydentów politycznych w Warszawie, Pradze czy Paryżu. Wydaje się, że śmierć duchowego przywódcy ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim była zamknięciem pewnej epoki, końcem rozbudzonych w czasie Wielkiej Wojny marzeń o Śląsku Cieszyńskim powracającym w całości do Macierzy.

W ocenie politycznych przeciwników

Trauma polskiego stronnictwa narodowego po podziale Śląska Cieszyńskiego, pogłębiona śmiercią Franciszka Michejdy, nie stała się jednak momentem tryumfu ślązakowców. Opozycyjny względem Franciszka Michejdy „Nowy Czas”, tygodnik ewangelicki reprezentujący dawniej opcję prohabsburską, a później ślązakowską, na kilka dni przed śmiercią seniora pisał o planowanych zmianach w senioracie cieszyńskim, związanych z jego podziałem między Polskę i Czechosłowację. Oceniając krytycznie przystąpienie senioratu śląskiego do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce redaktorzy „Nowego Czasu” wyrazili jednak szczerze swe zdanie o seniorze Franciszku Michejdzie. Było ono zaskakująco pochlebne, biorąc pod uwagę różnice polityczne dzielące obie strony i temperaturę sporów między nimi po roku 1918. Na pierwszej stronie „Nowego Czasu” z 30 stycznia 1921 roku zamieścił autor taką ocenę sędziwego wodza cieszyńskich ewangelików:

Z czasem pokazało się, że ks. senior Franciszek Michejda wszystkie sprawy kościelne traktował bardzo spokojnie, sumiennie i umiejętnie, tak że żaden zbor ani niemiecki, ani konserwatywny (zwolennik zasad »Nowego Czasu«) nie mógł się na niego uskarżać. To musimy przyznać bez ogródek. Zaufanie do niego rosło.

Z kolei w opublikowanym już po śmierci seniora wspomnieniu „Nowy Czas” wyrażał się o zmarłym w słowach, które brzmią być może jeszcze bardziej wymownie, niż pochwały publikowane w czasopismach ze zmarłym seniorem związanych. W numerze 6. z 20 lutego 1921 roku padają takie szczere wyznania:

Dzieliły nas od zmarłego nie tylko pewno odmienne poglądy, ale można powiedzieć wprost przeciwnie fundamentalne zasady. Nie dziw, że się nie mogło obejść bez sprzeczki i walki, często nawet gorączkowej. On w polemice był zawsze rzeczowy, taktowny, brzydził się osobistymi napaściami. (...) przy wielkiej stanowczości był skłonny do pojednania, szczególnie na polu kościelnym.

Ta szczerza pochwała i nieskrywany podziw dla cech charakteru zmarłego seniora jest zwieńczona celną diagnozą ówczesnej linii podziału w środowisku śląskich ewangelików:

Różnicę zasadniczą między nim a nami można (...) tak sformułować: on oceniał narodowość wyżej niż ewangelickość, my zaś zawsze sądziliśmy i sądzimy i teraz, że ewangelickość wyższem i przedniejszem dobrem, niż narodowość. Rozchodzi się o tę zasadniczą kwestię,

co jest ważniejszem, być uświadomionym narodowcem, czy być uświadomionym ewangelikiem. Nam się zdaje, że narodowość ma być tylko szatą zewnętrzną a ewangelickość naszą właściwą istotnością czyli jestestwem, że człowieczeństwo wyższem niż szata zewnętrzna, że człowieka nie ocenia się nigdy według szaty, ale według tego, jakim jest wewnątrz, jakiego usposobienia, jakich myśli i celów.

Choć powyższa diagnoza zawiera dość ryzykowne wnioski, jakoby tożsamość narodowa była czymś tylko zewnętrznym względem duszy człowieka, w której jedynie wiara znaleźć może swe właściwe zamieszkanie, to jednak cały artykuł jest pięknym świadectwem uznania roli i znaczenia Franciszka Michejdy dla całego środowiska ewangelickiego na Śląsku Cieszyńskim. Biorąc pod uwagę głębokość podziałów istniejących między oboma zwaśnionymi obozami w śląskim Kościele ewangelickim, była to ocena najwyższa z możliwych.





Religia i narodowość w pismach Franciszka Michejdy

Związki między religią i narodowością zajmują porządne miejsce w piśmiennictwie Franciszka Michejdy. Wbrew temu, co pisał „Nowy Świat”, śląski senior nie rozważał, która z tych rzeczywistości jest w życiu człowieka ważniejsza, lecz dostrzegał, że obie równie mocno określają człowieka, obie są bowiem „dziełem i porządkiem Bożym”. Pisał:

Religia i narodowość są dziełem odwiecznym, porządkiem i ustanowieniem Bożem. Pomijam mędrków, którzy mówią: nie masz Boga, pomijam półgłówków którzy religię nazywają namiotem wyobraźni ludzkiej lub wymysłem księży i kapłanów wszystkich czasów, aby ludy i narody utrzymywać w zabobonie i głupocie. Pominąwszy tych, nie spotkam się chyba z zarzutem, że religia jest dziełem Bożem. (...) Zupełnie tak samo dziełem i odwiecznym porządkiem Bożem jest narodowość. Choćby największy wróg narodowości musi przecież przyznać, że ani języki, ani różne narody i ludy tej ziemi, nie powstały przypadkowo, nie są wymysłem, wynalazkiem ludzkim.

Przyjęcie takiej perspektywy, w której naród jest dziełem Bożym, pozwalało Michejdzie budować spójną narrację dla obu tych rzeczywistości – religii i narodowości. Ciągłe podkreślanie przez „nowoczesowców” prymatu religii nad narodowością było, zdaniem Michejdy, łamaniem przykazań drugiej tablicy, które obowiązują nie tylko między ludźmi, ale i między narodami:

Przewrotną rzeczą jest poniżać narodowość i uczyć obojętności i pogardy do niej tylko dlatego, że jest mniej ważna od religii, a obowiązki wobec niej stoją na drugim miejscu, sytuacja jest analogiczna jakby stwierdzić, że przykazania drugiej tablicy są mniej ważne niż pierwszej.

I choć zgadzał się z tymi, którzy cytując List ap. Pawła do Galacjan mówili „nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny i niewiasty, albowiem wszyscy wy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie” (Gal. 3,28), to jednak czynił przy tym ważne zastrzeżenie. To przed Bogiem wszyscy ludzie są jednakowi, bez różnicy języka, narodu, płci, położenia społecznego. Jednak w świecie, w relacjach międzyludzkich, te podziały istnieją. Chrześcijaństwo nie likwiduje różnic między narodami, tak jak nie likwiduje więzi rodzinnych. Dziś powiedzielibyśmy, że równość nie wyklucza różnorodności – i pod takim stwierdzeniem zapewne by się Franciszek Michejda podpisał. Zresztą ten tok myślenia sprawił, że w swych pismach stał się Michejda piewcą różnorodności na wielu poziomach. Pisał:

Dzięki różnorodności jest wiele zastosowań: są rośliny lecznicze, jadalne, ozdobne, użytkowe, drzewa do budowania, drzewa do wytwarzania narzędzi, jedno twarde, drugie miękkie i tak samo w królestwie zwierząt. Podobnie z ludzkością, która też nie jest jednokowa mową, liczebnością, rasą, ludzkość jest bogatym i żywym organizmem i ciałem różnie rozczłonkowanym: to różne szczepy, rasy, narodowości, z ich różnorodnymi językami, gwarami, budową, kształtem, kolorem i tysiącem innych właściwości, fizycznymi i duchowymi.

W tych dyskusjach podnosił też argument, że Chrystus zesłał Ducha Świętego, który wyposażył uczniów idących nauczać inne narody, w dar języków. To znaczy, że chciał, aby Słowo Boże było zwiastowane w języku zrozumiałym dla każdego narodu. Żaden z nich nie miał być pominięty w Bożym planie zbawienia, tylko ze względu na swą językową, a co za tym idzie – narodową odmienność. W swych listach i artykułach publikowanych w „Przyjacielu Ludu”, a później w „Pośle Ewangelickim” Franciszek Michejda podkreślał często, że na Śląsku austriackim to właśnie ścisły związek religii i języka pozwolił śląskim ewangelikom na zachowanie własnej odrębności w katolickiej monarchii habsburskiej.

Kwestia języka

Jednym z oczywistych wyróżników narodowości był, zdaniem Franciszka Michejdy, język ojczysty. Przyswajany w procesie wychowania, wiązał każdego człowieka nie tylko z jego najbliższą rodziną, ale też tworzył wspólnotę kulturową, otwierał dostęp do doświadczeń poprzednich pokoleń, spisanych w tym języku, bądź zachowanych w formie ustnego przekazu międzypokoleniowego. Z kolei poprzez wyuczoną znajomość drugiego języka zyskiwał człowiek dostęp do bogactwa spuścizny kulturowej innych narodów. To kształtowanie osobowości, kultury, światopoglądu każdego człowieka odbywało się zatem, by tak rzec, w dialogu różnych języków i utrwalonego w nich kodu kulturowego. Franciszek Michejda jako człowiek wykształcony w austriackich i niemieckich szkołach i uczelniach wyższych, doskonale o tym wiedział. Świadectwem tego jest wspomnienie, jakie zostało opublikowane po śmierci śląskiego seniora w niemieckim dzienniku „Silesia” wydawanym w Cieszynie. Redakcja, choć przyznaje, że jest narodowo-politycznym przeciwnikiem Zmarłego, zdobyła się najpierw na wyrazy współczucia wobec „głęбоkiego zawodu, jakiego on doświadczył, gdy los rzucił go i jego parafię do obcego kraju”. Dalej w artykule autor stara się dostrzec w biografii zmarłego takie wątki, które świadczą o znaczeniu



jakie miała dla niego kultura i język niemiecki. Dlatego opisując pierwsze lata jego służby duchownego, autor przywołuje wydarzenie z Bielska, gdzie młody wówczas wikariusz Michejda, wstępując po raz pierwszy na ambonę tamtejszego kościoła, wypowiedział słowa, które zapadły głęboko w pamięć bielskim parafianom:

Jestem Polakiem i kocham moją ojczyznę, ale niemieckiemu językowi zawdzięczam to, kim jestem.

To zdanie było zapewne chętnie przytaczane również za życia Michejdy przez jego politycznych przeciwników jako dowód, że nawet tak gorliwy patriota polski przyznawał przed sobą i innymi, że jego wychowanie, kultura, wiedza i znajomość świata były ukształtowane przez dominującą kulturę i język niemiecki. Wydaje się jednak, że to zdanie wynikało z innej cechy Franciszka Michejdy. Był on bowiem zafascynowany językami, miał duszę filologa. Uważał, że w każdym języku kryje się bogactwo własnego odczytania świata przez nację, która się nim posługuje. Dorobek kulturowy każdego narodu był utrwalony w jego własnym języku. Odmienność tych języków była gwarancją różnorodności tych wpływów. Bez tej językowej różnorodności nie byłby, zdaniem Michejdy, możliwy postęp cywilizacyjny. Pisał:

Czy ludzkość gdyby zamiast stworzona z kunsztownego organizmu rozmaitych narodów o najróżniejszych zdolnościach była jedną całością, niby jedno wielkie stado ludzi tego samego języka i pochodzenia, czy byłaby się wspięła na te wyżyny postępu, jaki dziś widzimy? Przenigdy!.

Stosunek do wojny z Czechosłowacją

Konsekwencją uznania równoprawności narodów posługujących się własnym językiem, pochwały tej narodowej różnorodności, była również akceptacja dla koncepcji wojny sprawiedliwej. Franciszek Michejda uznawał, że każdy z narodów ma prawo do obrony swego języka, kultury i terytorium, na którym od wieków zamieszkują jego przedstawiciele. Wojny były naturalną konsekwencją współzawodnictwa narodów aspirujących do swego dalszego rozwoju. W perspektywie dziejowej to właśnie było, zdaniem Michejdy, źródłem postępu ludzkości:

Gdyby nie było tych różnych narodów i ich współzawodnictwa, a ludzkość była tylko jedną masą, jednakową

w języku i mowie, to by znikły wszelkie dążności i cele, a to jednostajne stado ludzkości gryzłoby się o jaką niedogryzioną kość, o kawał chleba, ludzkość całą by opłamała i zgnilizna moralna i umysłowa.

Przed I wojną światową Franciszek Michejda, podobnie jak większość jego politycznych zwolenników, stał na stanowisku, że tym, o co walczy w polityce jest współistnienie różnych narodów na takich samych prawach w ramach monarchii habsburskiej. Wbrew temu, co nieraz zarzucali mu „nowoczesowcy” Michejda nie chciał upadku cesarstwa austriackiego, lecz takiej jego reformy, która zapewni mniejszościom narodowym koegzystencję w monarchii na zasadzie federacji. Gdyby monarchia upadła, Polacy znaleźliby się w znacznie gorszym położeniu, wydani na pastwę Niemiec bądź Rosji. Dopiero gdy w trakcie wojny okazało się, że koniec monarchii austriackiej jest nieuchronny, Franciszek Michejda opowiedział się zdecydowanie za przyłączeniem Śląska Cieszyńskiego do rodzącego się państwa polskiego.

W trakcie konfliktu polsko-czeskiego nawiejski proboszcz zaangażował się w działania dyplomatyczne. Napisał wówczas memoriał dla Rady Najwyższej w Paryżu, pod którym podpisały się wszystkie parafie ewangelickie ze Śląska Cieszyńskiego. Memoriał ten został w Paryżu przedstawiony przez Romana Dmowskiego w czasie, gdy Rada rozsądzała konflikt zbrojny polsko-czeski. Jak pisze Zofia Kiedroniowa, wywarł on w Paryżu niezwykłe wrażenie. Przedstawione tam argumenty przyczyniły się do decyzji nakazującej wojskom czeskim wycofanie się ze znacznej części zajętego terytorium. Po zatwierdzeniu podziału spornych terenów wzdłuż linii Olzy Michejda próbował czynić z parafii ewangelickich, które znalazły się



po czeskiej stronie granicy, „twierdze” polskości, jak pisze Kiedroniowa. Śląski senior niestrudzenie słał do Pragi pisma, w których domagał się utrzymania łączności administracyjnej parafii ewangelickich po obu stronach granicy. Oczywiście rząd czeski na takie rozwiązanie się nie zgodził. Musiał się jednak zgodzić na powstanie w Czechosłowacji odrębnego – polskiego Kościoła ewangelickiego. Zorganizowanie tego Kościoła – Śląskiego Kościoła Ewangelickiego Augsburskiego Wyznania, będącego dziś największym Kościołem luterańskim w Czechach, było ostatnim wielkim dziełem Franciszka Michejdy.



Łukasz Barański

Duchowni goleszowscy, którzy przeszli przez „dolinę śmierci”

W ubiegłym roku przypadła 75. rocznica wyzwolenia obozu Mauthausen-Gusen, jednego z najstraszniejszych miejsc kaźni Polaków w czasie II wojny światowej, określanego często obozem zagłady inteligencji polskiej. Wśród ofiar tego obozu było również wielu ewangelików, w tym liczne grono ewangelickich księży. Pobyt w tym obozie życiem przypłacili m.in. brat biskupa Juliusza Burschego, ks. prof. Edmund Bursche, ks. Józef Mamica, były naczelnik kapelan Wojska Polskiego, ks. Władysław Pawlas, ks. Jan Zmełty i ks. Franciszek Gnida. Przez ten obóz ten przeszedł również ks. Andrzej Wantuła, powojenny Biskup Kościoła. Wśród więźniów tego obozu byli również dwaj księża ewangeliccy pochodzący z Goleiszowa bądź z Goleiszowem przed wojną związani. Niemal rówieśnicy, absolwenci Szkoły Powszechnej w Goleiszowie i tego samego Gimnazjum Polskiego w Cieszynie, a następnie Wydziału Teologii Uniwersytetu Warszawskiego. Ordynowani tego samego dnia, 9 lipca 1936 roku w Skoczowie, przez biskupa Juliusza Burschego. Obaj też rozpoczynali swą służbę kościelną przed wojną w Goleiszowie, ich udziałem stały się przeżycia obozowe okrutnego czasu wojny i wreszcie ich powrót do służby w powojennym Kościele był związany z pionierską pracą na terenie Śląska Opolskiego.

ks. Karol Sztwiertnia

Urodził się w 9 listopada 1912 roku w Goleiszowie. Po śmierci ojca, Pawła, który zginął w trakcie I wojny światowej, był wychowywany samotnie przez matkę, Zuzannę. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Goleiszowie uczęszczał do gimnazjum w Cieszynie, gdzie w 1932 roku zdał maturę. Następnie podjął studia teologiczne na Uniwersytecie Warszawskim, a po ich ukończeniu został 8 listopada 1936 roku ordynowany w Skoczowie, razem z Karolem Klusem i dwoma innymi absolwentami teologii. Ordynacji dokonał biskup Juliusz Bursche w asyście ks. Karola Kulisza i ks. prof. Karola Michejdy. W latach 1936-1939 był wikariuszem w Goleiszowie. Po zdaniu II egzaminu kościelnego, objął 15 stycznia 1939 roku stanowisko prefekta (etatowego katechety) w Katowicach,

gdzie pracował do 31 sierpnia 1939 roku. W lutym tegoż 1939 roku ożenił się z Heleną z domu Niemiec, pochodzącą z Godziszowa. Od wybuchu wojny mieszkał z żoną w domu w Godziszowie. W 1940 roku przyszedł na świat syn Karola i Heleny, Jerzy Krzysztof. W wyniku akcji gestapo wymierzonej przeciw przed-



stawicielom ruchu oporu został aresztowany 10 maja 1943 roku w Godziszowie. Po krótkim pobycie w areszcie w Cieszynie, został osadzony w więzieniu w Katowicach. W połowie lipca 1943 roku trafił do zastępczego więzienia policyjnego w Mysłowicach. W lutym 1944 roku został przewieziony do obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie spędził prawie 7 miesięcy w bloku 11 – bloku śmierci. Mimo grożącego mu niebezpieczeństwa, odprawiał tam nabożeństwa, udzielał potrzebującym Komunii Św. i sprawował opiekę duszpasterską. 10 sierpnia 1944 roku został przeniesiony na teren obozu i otrzymał numer obozowy 190884. W styczniu 1945 roku, przed wkroczeniem Armii Czerwonej na teren obozu, został ewakuowany przez władze obozowe w jednej z ostatnich grup, z którą przeszedł przez Pszczynę do Wodzisławia. Stamtąd, wraz z innymi więźniami, został przetransportowany w otwartym wagonie-węglarce do KL Mauthausen. Dwa tygodnie później trafił do obozu w Melku nad Dunajem. Po zajęciu Wiednia przez wojska radzieckie, przeszedł, wraz z innymi więźniami, wzdłuż Dunaju do Ebensee koło Salzburga. Tam został wyzwolony przez wkraczające oddziały armii amerykańskiej 6 maja 1945 roku. Na Śląsk Cieszyński w swe rodzinne strony wrócił w sierpniu 1945 roku. Po powrocie objął obowiązek administratora parafii w Goleiszowie. Od roku 1947 sprawował opiekę duszpasterską nad wieloma parafiami na



Opolszczyźnie, dojeżdżając tam z Goleiszowa. Ponadto w okresie 1948-1951 był wizytatorem lekcji religii w diecezji cieszyńskiej. W 1950 roku został administratorem parafii w Lasowicach Wielkich i Małych, a rok później parafii w Bytomiu-Miechowicach, gdzie w 1952 roku został wybrany proboszczem. Pracę w Miechowicach łączył z opieką nad parafiami na Opolszczyźnie, od 1968 roku także parafią w Tarnowskich Górach, a od roku 1976 parafią w Bytomiu. W Miechowicach próbował w trudnych warunkach powojennych kontynuować dzieło Matki Ewy, remontując pozostałe przy parafii budynki Zakładów ulegające postępującej dewastacji w wyniku szkód górniczych.

Po przejściu na emeryturę z dniem 1 września 1979 roku zamieszkał z rodziną w Pszczynie. Zmarł 21 września 1989 roku, dwa lata po śmierci żony. Został pochowany na cmentarzu w Godziszowie 25 września 1989 roku. Zmarłego pożegnało liczne grono księży, z władzami diecezji i Kościoła. Kazanie na pogrzebie wygłosił Biskup Kościoła, ks. Janusz Narzyński. W trakcie nabożeństwa w goleszowskim kościele, a także na godziszowskim cmentarzu, śpiewał chór mieszany parafii goleszowskiej pod dyrekcją Anny Stanieczek. Zmarły ks. Sztwiertnia pozostawił po sobie wspomnienie swoich przeżyć obozowych pt. „Przeżyłem obóz” w Kalendarzu Ewangelickim na rok 1988.

ks. Karol Klus

Przyszedł na świat 11 lipca 1911 w Trzyńcu na Zalogiu. Uczęszczał do szkoły powszechnej w Goleiszowie, a następnie do gimnazjum w Cieszynie. Maturę zdał w 1930 roku z wyróżnieniem z języka polskiego, a jego nauczycielem był sam Julian Przyboś. Następnie studiował teologię na Uniwersytecie Warszawskim. Studia ukończył w 1936 roku. Dwa lata wcześniej, w 1934 roku ożenił się z Marią Rymorz. Po ordynacji, która odbyła się 8 listopada 1936 r. w Skoczowie, rozpoczął pracę jako katecheta w szkołach parafii goleszowskiej: Goleiszowie, Godziszowie i Kozakowicach. W 1938 roku został wikariuszem parafii w Skoczowie oraz prezesem Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej Województwa Śląskiego. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku ewakuował się do Lwowa, gdzie znalazł schronienie u miejscowego proboszcza ewangelickiego ks. Karola Banzla, który w owym czasie organizował pomoc dla wielu uciekających przed wojną mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. Na wiosnę 1940 roku wrócił na Śląsk Cieszyński, jednak już 8 grudnia tego roku został aresztowany przez gestapo i osadzony w areszcie w Cieszynie. Stamtąd trafił do

obozu koncentracyjnego w Dachau, skąd został przewieziony do obozu w Mauthausen-Gusen, a następnie ponownie trafił do Dachau. W obu tych obozach odbył czterokrotnie okrutną karę tzw. „słupka” – ostatnim razem będąc po zapaleniu opon mózgowych. Kara ta polegała na zawieszeniu więźnia za związane za plecami ręce na tzw. słupku. Z obozu został zwolniony 20 kwietnia 1943 roku i następnie wrócił w swe rodzinne strony. Po wojnie w 1945 roku rozpoczął pracę jako duchowny na Górnym Śląsku – najpierw w Katowicach, później w Chorzowie, a wreszcie na terenie Śląska Opolskiego, gdzie miejscowa ludność ewangelicka pozostawała bez opieki duszpasterskiej. Ksiądz Karol Klus był jednym z pierwszych księży, podejmujących służbę duszpasterską wśród pozostałych i przybyłych na te tereny ewangelików. Pracował w trudnej sytuacji trwających wysiedleń i w atmosferze niechęci wobec wszystkiego co niemieckie, a ewangelicyzm był przez ówczesne władze polskich i przybywających masowo na te tereny osiedleńców ze Wschodu kojarzony z niemieckością. Do rozsianych po całej Opolszczyźnie parafii ewangelickich ks. Klus dojeżdżał, pokonując wiele kilometrów na rowerze. Powojenne dzieje odbudowy struktur kościelnych we wszystkich parafiach na terenie Opolszczyzny łączy się z osobą ks. Karola Klusa i są naznaczone jego pełną poświęcenia pracą. Obok działalności duszpasterskiej i nauczycielskiej musiał wówczas ks. Klus również zabiegać o mienie kościelne, traktowane przez władze nowego państwa jako „poniemieckie” i zabierane. Od 1945 roku był proboszczem w Kluczborku, opiekował się również zborami w Lasowicach, Gorzowie Śląskim, Oleśnie, Nasalach, Maciejowie a także w Opolu. W 1950 roku został wybrany konseniorem (zastępcą biskupa) nowo powstałej diecezji katowickiej. Po śmierci żony w 1972 roku, sam również zapadł na zdrowiu. W 1975 roku ponownie się ożenił z Elżbietą z domu Warner. W związku z pogarszającym się stanem zdrowia poprosił władze kościelne w 1975 roku o przeniesienie w stan spoczynku. Dwa lata później, 19 marca 1977 roku przegrał walkę z chorobą i zmarł. Został pochowany na cmentarzu w Kluczborku, gdzie był proboszczem w latach 1945-1975.





diak. Karina Chwastek-Kamieniorz

Ogólnopolski Konkurs Biblijny „Sola Scriptura” 2020/2021

Jak co roku i tym razem nasze dzieci i młodzież szkolna wzięły udział w 14. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Biblijnego „Sola Scriptura”. W trzech grupach wiekowych podjęto temat: „Dawid, król Izraela”. Z postacią i z życiem króla Dawida uczestnicy konkursu mieli okazję zapoznać się bliżej, czytając 1 i 2 Księgę Samuela z wybranych rozdziałów. Jako że sytuacja epidemiczna nie pozwoliła na spotkanie się wszystkich uczestników, konkurs przeprowadzono w formie zdalnej. W sobotę 23 stycznia 2021 roku w domach przed ekranami komputerów czy telefonów zasiedli uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych, aby odpowiedzieć na 25 pytań. Każde z nich miało do wyboru 4 odpowiedzi, z których tylko jedna była prawidłowa.

Z naszej parafii wzięli w nim udział: Lena Sikora, Julia Ciešlar, Oliwia Gaszczyk, Nikola Górniak, Kinga Mateja, Adam Macha, Natalia Grzegorz, Malwina Łomozik, Wanessa Kolbusz, Aneta Macha. Wszystkim gratulujemy!

Oddajmy głos uczestnikom, którzy dzielą się swoimi wrażeniami po tegorocznej edycji:

Aneta Macha, kl. 3 szkoły średniej: „Sola Scriptura” 2021 na pewno będzie jedną z bardziej zapamiętanych przeze mnie edycji tego konkursu. Nie tylko z racji tego, że była to moja ostatnia, ale też dlatego, że miała całkiem odmienną formę od poprzednich. Odpowiadanie na pytania online po tylu miesiącach nauki zdalnej nie stanowiło większego utrudnienia. Brakowało mi jednak widoku rywalizacji na twarzach innych uczestników i tej wyjątkowej atmosfery, jaka panowała normalnie po skończeniu pisania np. wymienianie się informacjami kto, co, gdzie i jak napisał albo tego wielkiego podekscytowania czekając na ogłoszenie wyników. Kiedy w zeszłym roku z powodu pandemii odwołano finał, zaczęliśmy się zastanawiać i obawiać czy w następnym roku konkurs w ogóle się odbędzie. Dla nas „długoletnich” uczestników „Sola Scriptura” stała się tradycją, więc bardzo się cieszę, że pomimo trudności związanych z pandemią mogła się odbyć. Mam nadzieję, że ta edycja będzie już tylko wspomnieniem i w przyszłym roku uczestnicy będą się mogli normalnie spotkać.

Wanessa Kolbusz, kl. 8: Do konkursu przygotowywałam się w ten sposób, że czytałam historie zapisane w Biblii, szukałam także dodatkowych wiadomości na temat

tych historii w Internecie oraz w podręczniku do klasy 7.

Malwina Łomozik, kl. 7: Przeczytałam zadany materiał z Biblii. Codziennie czytałam po jednym rozdziale. Przed samym konkursem obejrzałam parę filmików o tej historii na Internecie. Sam konkurs nie był dla mnie bardzo trudny, lecz udzieliłam parę złych odpowiedzi. Cieszę się, że mogłam wziąć w nim udział.

Natalia Grzegorz, kl. 7: Oczywiście przeczytałam zadany materiał w Biblii. Później pooglądałam kilka filmików w Internecie z tych tematów. Zaczekałam, aż przyjdzie do mnie ten test i zaczęłam go rozwiązywać. Konkurs był trochę trudny. Niezbyt dobrze mi poszło. Ale ogólnie cieszę się, że mogłam wziąć udział w takim konkursie.

Adam Macha, kl. 6: Przygotowania trwały praktycznie codziennie. Każdego dnia czytałam po 2 rozdziały. Po każdym przeczytanym rozdziale zadawałam sobie 3 pytania i na nie odpowiadałam. Po rozpoczęciu konkursu starałam się jak najlepiej wykorzystać czas i pomyśleć nad pytaniami i właściwymi odpowiedziami.

Kinga Mateja, kl. 6: Do konkursu „Sola Scriptura” przygotowywałam się czytając wyznaczony materiał. Część pamiętałam z lekcji religii oraz szkółek niedzielnych. Robiłam także sobie notatki i brałam udział w spotkaniach online które prowadziła pani diakon Karina Chwastek-Kamieniorz. To był mój pierwszy udział w konkursie. Stresował mnie czas, który był przeznaczony na odpowiedź. Myślę, że w przyszłym roku też wezmę udział.

Nikola Górniak, kl. 6: Ta edycja była inna niż poprzednie, ponieważ pisałam ją w domowym zaciszu. Czytałam dany fragment z Biblii, a później robiłam notatki. Konkurs odbył się na platformie „Test Portal”. Forma testu była online, ale nie sprawiło mi to większego problemu. Konkurs pisany przez Internet był czymś nowym, ciekawym i bardzo interesującym. Uzyskałam wynik 80%, z czego byłam bardzo zadowolona. Zachęcam wszystkich do brania udziału w tym konkursie.

Lena Sikora, kl. 5: W tym roku do konkursu „Sola Scriptura” przygotowywałam się nieco intensywniej niż w zeszłym roku – przez to też bardziej się stresowałam. W czasie trwania testu mieliśmy ograniczony czas i nie mogliśmy wrócić do poprzednich pytań, więc było to dla nas dosyć trudne. Cieszę się, że konkurs się odbył, ale wolalabym taką formę, jaka była przed pandemią.



ks. Piotr Sztwierzniak

Instytut Pastoralny online

W dniach 10-13 stycznia 2021 roku za pośrednictwem platformy ZOOM odbyła się zimowa edycja Instytutu Pastoralnego dla młodych duchownych oraz praktykantów Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP.

Kursanci wzięli udział w 18 różnorodnych sesjach. W multimedialny sposób przeżywali niedzielne nabożeństwo i dzielili się epifanijnymi impresjami. Z ks. dr. Romanem Prackim dyskutowali o żeńskim i męskim obrazie Boga oraz o seksualności osoby religijnej. W ramach zajęć z prof. Jerzym Sojką na podstawie tekstów

studyjnych Instytutu Badań Ekumenicznych w Strasburgu omawiali luterzańską tożsamość. Z radczynią Bożoną Polak uczestnicy poznawali także ustawę o pożytku publicznym i wolontariacie w kontekście kościelnej osoby prawnej, a podczas ćwiczeń zapoznawali się z tworzeniem wniosków z dziedziny kultury.

W ramach przygotowań do Instytutu kursanci byli zobowiązani do obejrzenia filmu Johna Crowleya „Szczygieł”, o którym następnie podczas sesji dyskutowali z bp. Adrianem Korczago. Analizowali także zagadnienie

duszpasterskiej bezsilności wobec występujących z Kościoła w czasie pandemii oraz kazania pogrzebowe jako odpowiedź na elementarne przełomy życiowe czasu żałoby. Ks. dr Grzegorz Olek prezentował List do Filemona w kontekście realiów instytucji niewolnictwa w I w. n.e. i wraz z uczestnikami czytał oraz interpretował wymowę teologiczną listu. Omawiał ponadto Lutheran Perspective on Paul i New Perspective on Paul pod kątem forensycznego rozumienia usprawiedliwienia przez wiarę na przykładzie listów apostoła Pawła do Rzymian i Galacjan.

Prezes Synodu, ks. dr Adam Malina zaprezentował stan przygotowań nowej Agendy Liturgicznej, ks. dr Ireneusz Lukas, sekretarz regionalny Światowej Federacji Luterńskiej ds. Europy przedstawił pracę swojej organizacji wobec wyzwań czasu pandemii, a bp prof. Marcin Hintz omówił bilans otwarcia roku tożsamości luterńskiej. Kursanci spotkali się także z Biskupem Kościoła Jerzym Samcem, który wskazał problemy i wyzwania Kościoła u progu 2021 roku.

Sprawiedliwość Boża wg Lutera:

Dopełniacz przedmiotowy = sprawiedliwość w oczach Boga, przed Bogiem

Podstawą jest wiara jako zaufanie w Ewangelię o Jezusie Chrystusie (radosna wymiana: grzech na sprawiedliwość dzięki i w wydarzeniu śmierci i zmartwychwstania J.C.) – **sprawiedliwość przypisana**

Lekarstwo na niepokój sumienia i próby zasłużenia na zbawienie

Sprzeciw przeciwko koncepcji dopełniacza podmiotowego = atrybutu lub cechy **Boga**, który sprawiedliwie **sądzi** i osądzi człowieka

Muzyka:

Bob Dylan "All along the watchtower"

język polski: T. LOVE "Dookoła wieży"

He Qi – Magi



ks. Piotr Sztwierzniak

Finał akcji „Fundusz dla żywych”

W piątek 5 lutego bp Adrian Korczago przekazał Szpitalowi Śląskiemu w Cieszynie na ręce dyrektora Czesława Płygawko sprzęt medyczny zakupiony w ramach akcji „Fundusz dla żywych”.

Biskup Adrian Korczago 27 października 2020 roku skierował do wiernych diecezji cieszyńskiej apel dotyczący funkcjonowania ewangelickich cmentarzy w kontekście Pamiątki Umarłych 1 listopada. Wskazując na istotę ewangelickiego myślenia o zagadnieniu przemijania, wspominania zmarłych podkreślał, że dla człowieka wierzącego cmentarz może być miejscem nie tylko kojarzącym się z żałobą i zadumą, lecz służyć uświadamieniu, że życie, mimo śmierci, w Chrystusie odnosi zwycięstwo. Biskup nawiązywał do akcji parafii w Wiśle, Golasowicach i Jastrzębiu-Zdroju „Odpowiedzialni za stworzenie” zachęcając, by nie generować wielkiej liczby sztucznych odpadów oraz zniszczyć, lecz przekazać finanse na wsparcie potrzebujących.

Biskup zaapelował, by kwoty, które wierni planowali przeznaczyć na znicze czy kwiaty, przekazywać na pomoc szpitalom w najbliższej okolicy, które potrzebują różnego rodzaju wsparcia na czas walki z epidemią

COVID-19. Akcja nosiła tytuł „Fundusz dla żywych”. Ostatecznie udało się zebrać 19 834,20 zł. Za tę kwotę Diecezja Cieszyńska nabyła:

- Aparat HNFC do terapii wysokoprzepływowej
- 2 układy oddechowe do aparatu Humid
- 3 kaniule donosowe
- Adapter do tracheostomii

Urządzenia te służą do nieinwazyjnego wspomagania oddychania, w ramach którego do płuc pacjenta podawane jest ogrzane i nawilżone powietrze wzbogacone w tlen. To niezwykle istotne w terapii pacjentów z niewydolnością oddechową w przebiegu COVID-19, ponieważ umożliwia poprawę natlenienia, częstości oddechów, zmniejsza uczucie duszności, zwiększa komfort pacjenta oraz przyczynia się do szybszej rekonwalescencji po ekstubacji u pacjentów przebywających w OAiT. Przekłada się to na lepsze wyniki leczenia i krótszy pobyt w szpitalu. W wielu przypadkach, u pacjentów poddanych wysokoprzepływowej tlenoterapii nie dochodzi do konieczności zastosowania respiratora.

W piątek 5 lutego biskup Adrian Korczago w imieniu Diecezji Cieszyńskiej przekazał dyrektorowi Szpi-





tala Śląskiego w Cieszynie Czesławowi Płygawko zakupiony sprzęt medyczny. W spotkaniu uczestniczyli także zastępca dyrektora ds. techniczno-gospodarczych Adam Śliż, ordynator oddziału płucnego dr n. med. Jerzy Zientek oraz Bogusław Baran. Przekazując sprzęt zwierzchnik diecezji podkreślił, że pierwsza edycja akcji „Fundusz dla żywych” jest formą podziękowania pracownikom służby zdrowia w cieszyńskim szpitalu za opiekę nad wieloma współwyznawcami zwłaszcza w trudnym czasie pandemii. Wskazał, że fachową troską objęci byli dłużej zwierzchnik diecezji i Kościoła śp. bp Jan Szarek i śp. ks. Emil Gajdacz, którzy mimo, iż w szpitalu odeszli do wieczności, mogli do samego końca odczuwać opiekę i pełne zaangażowanie personelu medycznego. Biskup podkreślił, że ta sytuacja po raz kolejny uświadomiła, że zarówno lekarze, jak i duchowni muszą uczyć się pokory, napotykać na granice, których nie są w stanie pokonać. Mimo to, służąc drugiemu człowiekowi starają się za każdym razem robić wszystko, by chory do samego końca odczuwał ciepło i opiekę.

Zwierzchnik diecezji złożył także życzenia Bożego błogosławieństwa, Jego siły i dalszej wytrwałości w walce z epidemią koronawirusa. Zapowiedział także, że akcja „Fundusz dla żywych” będzie kontynuowana w kolejnych latach, by wspierać kolejne ośrodki służby zdrowia na terenie Śląska Cieszyńskiego.



ks. Piotr Sztwiertnia

Zgromadzenie parafialne

W niedzielę 21 lutego 2021 roku po nabożeństwie w kościele w Goleszowie odbyło się doroczne sprawozdawcze zgromadzenie parafialne.

Podczas zgromadzenia proboszcz parafii, bp Adrian Korczago, przedstawił sprawozdanie dotyczące działalności parafii w 2020 roku ze szczególnym uwzględnieniem czasu pandemii. Księgowa Anna Czudek omówi-

ła sprawozdanie finansowe, a uczestnicy zgromadzenia parafialnego udzielili radzie parafialnej absolutorium za rok 2020 na wniosek komisji rewizyjnej. Zaprezentowano również preliminarz na rok 2021 oraz omówiono najważniejsze plany w kontekście funkcjonowania parafii zarówno w aspekcie pracy duszpasterskiej, jak i administracyjno-remontowej.

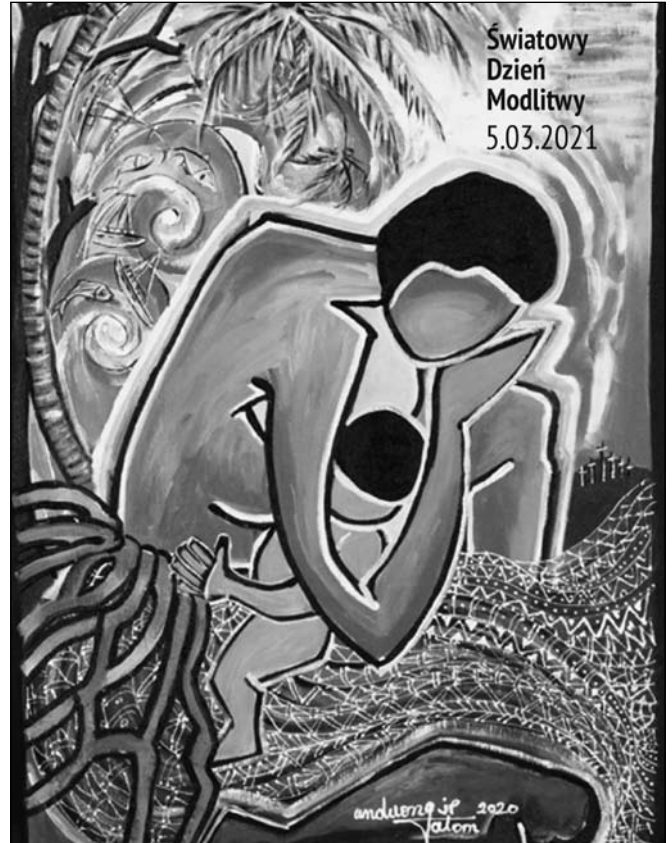


diak. Karina Chwastek-Kamieniorz

Światowy Dzień Modlitwy

Jak co roku, w pierwszy piątek marca br. w goleszowskiej parafii odbyło się nabożeństwo w ramach Światowego Dnia Modlitwy. Razem z milionami chrześcijan na całym świecie mogliśmy uczestniczyć w niecodziennym zdarzeniu, bo oto według jednego porządku, jednej liturgii i tego samego tekstu biblijnego, mogliśmy się modlić. Hasło tegorocznej liturgii brzmiało: *Buduj na mocnym fundamencie*, a wybrały je kobiety z wysp Vanuatu. Zachęcały do skupienia się na historii biblijnej z Ewangelii Mateusza 7,24-27, gdzie Pan Jezus podejmuje temat Bożego Królestwa, używając obrazu domu i ziemi, na której dom ten jest zbudowany. Wybór gruntu, na którym stanie dom, jest ważną decyzją dla mieszkańców Vanuatu. Uwzględnienie ukształtowania terenu i klimatu ma kluczowe znaczenie w tropikalnym archipelagu, położonym na południowym Pacyfiku, który jest podatny na trzęsienia ziemi, cyklony, erupcje wulkanów i podnoszenie się poziomu morza. W kwietniu 2020 roku archipelag Vanuatu został uderzony przez cyklon Herolda, który wybrał swoją drogę w poprzek Pacyfiku, niszcząc wiele wysp w swoim zasięgu.

Podczas nabożeństwa mieliśmy okazję poznać ten piękny, a zarazem niebezpieczny zakątek świata. Kata-



ryzna Gawel wprowadziła nas w klimat tego kraju, przedstawiając jego historię, kulturę i życie codzienne, zaś Joanna Borkowska i Halina Sztwiertnia poprowadziły nas we wspólnej modlitwie. Rozważanie wyznaczonego fragmentu Bożego Słowa przygotowała Halina Sztwiertnia i diakon Karina Chwastek-Kamieniorz. Tym razem, ze względu na sytuację epidemiczną nie mógł wystąpić chór ani nie było możliwe zorganizowanie poczęstunku, w czasie którego moglibyśmy skosztować egzotycznych potraw według przepisów z Vanuatu.



ks. Roman Dorda

Przyjaciel z sąsiedniej Fary – wspomnienie śp. ks. prałata Adama Drożdża

Był bodajże koniec sierpnia 1985 roku. Zaanonsonowany przez katolickiego kościelnego, zapukał do naszej plebanii nowo mianowany proboszcz parafii św. Michała Archanioła w Goleiszowie – ks. Adam Drożdż.

„Przyszedłem się przedstawić i zapoznać z braćmi w wierze” – rzekł do proboszcza, ks. Tadeusza Terlika, i do mnie – ówczesnego wikariusza. Po wzajemnej prezentacji i wspólnej herbacie opowiedzieliśmy nieco o naszej parafii, wspomnieliśmy o lekcjach religii, które niebawem miały się rozpocząć w naszych salkach i życzyliśmy Bożego błogosławieństwa w nowej służbie w Goleiszowie.

I tak, 35 lat temu, powoli rozpoczynała się ekumeniczna współpraca oparta na prostych, pogłębiających się relacjach i wymianie doświadczeń z kościelnej niwy.

Ks. Adam wdzięczny był za wprowadzenie w realia Goleiszowa, pytał nieraz o duszpasterską służbę, o społecznie działanie, o relację z władzami gminnymi i powiatowymi.

Nigdy nie skarżył się na trudne początki działania (o których wiedzieliśmy). Kiedyś po latach wyznał szczerze: „Niełatwo było mi na początku przekonać do siebie wszystkich moich parafian, ale natrafiłem w Goleiszowie na życzliwych ludzi różnych wyznań. Dziękuję i wam bracia za pomoc w tamtych chwilach”.

Z latami przychodziły owoce jego pracy i poświęcenia. Remont fary, remont kościoła, tworzenie salki dla wzmocnionego chóru, z którego był dumny. Pamiętam też jego ogromną radość z odzyskania zrujnowanej „Czytelni” i dzięki ofiarnej pracy wielu osób stworzenie pięknego funkcjonalnego obiektu. Mogłem uczestniczyć w poświęceniu i pierwszym tam spotkaniu.

Ks. Adam okazał się dobrym duszpasterzem o otwartym sercu i szerokich horyzontach, ale także dobrym menadżerem dbającym o swoją parafię. Powoli zyskiwał też zaufanie i aprobatę.

We wzajemnych relacjach czymś normalnym stało się planowanie uroczystości i różnych okolicznościowych nabożeństw tak, aby nie pokrywały się terminy wydarzeń. Nie było też ważnych chwil czy jubileuszy, których choć w małej części nie świętowaliśmy razem.

To samo odnosiło się do uroczystości gminnych, gdzie byliśmy zapraszani lub uznawaliśmy za ważne być tam obecni. To Dożynki, Dni Goleiszowa i inne uroczystości jak np. „Wigilijka dla starszych i samotnych”. Ta impreza, dzięki Henrykowi Mrozowi i jego ekipie, stała się wkrótce niezależnym świętem dla seniorów.

Naszym wspólnym pomysłem, zrealizowanym i poszerzonym przez wójta Zbigniewa Waclawika, były coroczne spotkania przedstawicieli wszystkich Kościołów i organizacji religijnych z terenu naszej gminy.

Poszerzyliśmy współpracę przy wprowadzeniu lekcji religii do szkół w 1990 roku. Nie wyobrażaliśmy sobie, aby rok szkolny mógł się rozpocząć bez krótkiego Słowa Bożego, błogosławieństwa i modlitwy na rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego i to właśnie w murach szkolnych czy apelowym placu. Mimo kilku szkół i przedszkoli dało się to osiągnąć skrupulatnie dzieląc nasze role i miejsca. Ogromną pomocą byli tu wikariusze, katechetki i katecheci. Ważny stał się też udział w konferencjach pedagogicznych, wymiana doświadczeń z nauczania katechetycznego, podział na grupy wyznaniowe. Wdzięczni byliśmy za wielką życzliwość i pomoc dyrekcji oraz nauczycieli w tych wszystkich punktach. Chcieliśmy również zaznaczyć chrześcijański wymiar przez udział w wigilijkach szkolnych i trzydniowych rekolekcjach pasyjnych dla dzieci i młodzieży wraz z nauczycielami. Na użytek szkolny i gminny stworzyliśmy specjalny ekumeniczny śpiewniczek kolęd, używany przez blisko 20 lat.

Z radością przyjęliśmy też inicjatywę Tomasza Jaszowskiego, redaktora Panoramy Goleiszowskiej, aby przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą zamieszczane były krótkie rozmyślenia ze strony ewangelickiej i katolickiej przeznaczone dla wszystkich czytelników. To była platforma przekazywania myśli i życzeń przez wiele lat.

Staraliśmy się informować o wzajemnych radościach, ale też i smutkach. Np. o zwałeniu przez wiatr pięknego drzewa obok fary katolickiej i uszkodzeniu dachu. Włamanie i kradzieże w obu kościołach. Również choroby dotykające nas i naszych bliskich, a nawet śmierć, która sprawiała, że były czasem dzwony obu kościołów.



Nie zawsze było łatwo. Ks. Adam miał nieraz odmienne zdanie i prezentował je mocno, ale zawsze z wielką kulturą i taktem.

Przychodziłem czasem w sprawie małżeństw mieszanych wyznaniowo z terenu naszych parafii. Pytałem, jak to spostrzega mój sąsiad, co mówią przepisy prawa Kościoła Rzymskokatolickiego. Mówiliśmy o blaskach i cieniach ekumenii w Polsce i na świecie. Ta oddana ekumenia wykraczała daleko ponad wyznaczony do tego styczniowy termin. W ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan organizowaliśmy co roku w czwartek nabożeństwo Słowa raz w jednym, raz w drugim kościele. Niełatwo było przekonać ludzi, że mimo różnic wyznaniowych możemy razem się modlić. Biadoliłem nieraz nad krótkowzrocznością i niezrozumieniem naszych wiernych. Nie zrażaliśmy się tym. Zawsze było krótkie, głębokie zwiastowanie Słowa, był śpiew chóru i wspólne wybrane razem pieśni zboru. A po nabożeństwie radosne Agape z duchownymi, chórzystami i gośćmi. Posilenie dla ciała, rozmowy, humor i śpiew chórzystów trwały nieraz bardzo długo. Wspaniały, budujący i radosny czas. A na koniec dzieliliśmy się drobnymi prezentami książkowymi. I tu ks. Adam był „nie do przebicia”. Miał dar wyszukiwania wartościowych i interesujących nowości, które cieszyły duchownych i świeckich współpracowników. Do dziś mam kilka pod ręką z zapisaną datą i dedykacją.

W czasie mojej emerytury, gdy już wyprowadziłem się z Goleiszowa, jeszcze kilka razy spotkałem się z ks. Adamem. Tak po prostu zadzwoniłem i zaproszono mnie do środka na dobrą herbatę z ciastem. Wspomnę tylko jedną chwilę, chyba 5 lat temu. Mimo chorób i dolegliwości mówił o swojej służbie, o swoich pomocnikach

i chęci dosłużenia z pomocą Bożą choćby do „siedemdziesiątki”. Wtedy jeszcze snuliśmy plany, aby się spotkać po drugiej stronie granicy, na Zaolziańskim Śląsku. On chciał odwiedzić kogoś w jednej z parafii katolickich, a ja obiecałem pokazać kilka ciekawych, nieodległych miejsc. Niestety do tego wyjazdu już nie doszło. Przeszkodziły choroby, czas dzielony na służbę z pomocą wikariuszy i bliskich księży oraz wizyty u lekarzy i rehabilitacji.

Wiść o śmierci i odejściu przerwała wszystko. Ks. prałat Adam Drożdż odszedł w okresie Świąt Godowych. My przeżywaliśmy kolejny czas wspominania przyjścia na świat Króla Królów i Pana Panów jako malutkie dziecię w Betlejem. On – nasz ks. Adam został powołany do Wieczności, aby tam zobaczyć, pokłonić się temu Królowi i zostać już z Nim na zawsze.

W dzień pogrzebu 30 grudnia 2020 roku stanąłem cicho przy trumnie wystawionej w kościele jeszcze długo przed rozpoczęciem ceremonii żałobnej. I wtedy, w zadumie modlitewnej, wypowiedziałem słowa: Dziękuję ci Bracie Adamie za wspólne lata przeżyte w Goleiszowie; za duszpasterską służbę; zgodną, ekumeniczną współpracę wśród parafian – ewangelików i katolików; za naukę dzieci w tych samych szkołach. Dzięki za braterską więź i bliskość. Na końcu prostej pożegnalnej ceremonii z orszaku żałobnego przechodzącego blisko mnie wyciągnęła się ręka brata zmarłego ze słowami: „dziękuję w imieniu Adama za wszystkie wspólne chwile”.

Zaś przy odejściu z cmentarza na pożegnanie, uściłki dłoni dwóch kościelnych radnych i słowa, których długo nie zapomnę.

„Z Bogiem! Był ksiądz przyjacielem nas wszystkich”.

A więc do zobaczenia księżu Adamie – przyjacielu z górnej Fary. „Z Bogiem – aż się zejdziem znów”!





Halina Sztwiertnia

Służyli Panu z radością – wspomnienie śp. śp. Pawła Czernka, Jerzego Miecha i Zbigniewa Wani

W ostatnim czasie odeszło z naszego grona kilka osób, które wywarły znaczący wpływ na życie naszej parafii.

9 października 2020 roku w wieku 91 lat zmarł **śp. Paweł Czernek** (ur. 8.11.1929). Tym, którzy go znali kojarzył się przede wszystkim z Bożym Słowem, na które powoływał się w każdej rozmowie. Pilnie je studiował i głosił jako ewangelista, a przede wszystkim żył nim na co dzień. Szczególne miejsce w jego sercu zajmował naród wybrany, Izrael. Śledził wypełnianie się biblijnych proroctw i mówił o nadchodzącym przyjsciu Pana Jezusa. Aktywnie działał w Szkółce Niedzielnej, prowadził godziny biblijne. 8 października, dzień przed śmiercią, obchodził z małżonką 65. rocznicę ślubu. Do końca swego życia pozostał pełnym energii, gorliwym głosicielem Ewangelii.



8 stycznia 2021 roku w wieku 91 lat zmarł **śp. Jerzy Miech** (ur. 21.11.1929). Wyrastał w wierzącej rodzinie, dlatego od młodych lat angażował się w życie parafialne. Gdy rozpoczął studia w dalekim Szczecinie i tam aktywnie działał, m.in. śpiewał w chórze kościelnym. W goleszowskiej parafii był przez wiele lat członkiem Rady Parafialnej, a przez jedną trudną kadencję kuratorem parafii, mającym wpływ na budowę kościoła w Lesznej Górnej.



Najważniejszym dla niego była przejrzystość działania. Jasno i dobitnie wyrażał swoje zdanie, co nie zawsze było dobrze przyjmowane. W swoim domu organizował spotkania biblijne, aby w społeczności z innymi umacniać się w wierze i lepiej poznawać Boże Słowo.

4 marca 2021 roku w wieku 76 lat zmarł **śp. Zbigniew Wania** (ur. 20.08.1944). Człowiek obdarzony wielkim sercem i poczuciem humoru. Z zawodu był murarzem. Pierwsze doświadczenia w tym fachu zdobywał przy budowie własnego domu. Spotkał na swojej drodze ludzi, którzy pokazali mu, co to znaczy być chrześcijaninem w praktyce, a nie tylko w teorii. To praktyczne chrześcijaństwo realizował wraz z żoną, gdy w 1987 roku udostępnił swój dom na spotkania przy Bożym Słowie.



Gorliwie zapraszał wszystkich na te spotkania. Godziny biblijne „u Waniów” trwały nieprzerwanie aż do pandemii, która uniemożliwiła dalszą aktywność. Ile duchowych domów zostało zbudowanych dzięki spotkaniom „u Waniów”? Jedynie Pan Bóg zna odpowiedź na to pytanie.

Odchodzą Boży mężowie, taka jest kolej rzeczy na tym świecie. Kto ich zastąpi? Zastanów się i pomyśl, a może do ciebie Pan Bóg mówi – „*kogo poślę?*” Czy odpowiesz jak Izajasz – „*oto jestem, poślij mnie?*”



Anna Sikora

Wywiad z Januszem Fobrem – prowadzącym zespół „Hosanna”

W tym numerze postanowiłam przybliżyć czytelnikom nasz zespół wokalny „Hosanna”, który prowadzi pan Janusz Fober. Mieliliśmy już wiele możliwości posłużenia tego zespołu w naszym kościele dlatego myślę, że chętnie dowiemy się czegoś więcej o nich.

Jak doszło do powstania Waszego zespołu, jakie były jego początki, kto był inicjatorem?

Wszystko zaczęło się od spotkań dla małżeństw. Poproszono mnie, żebym kogoś zastąpił i tak zacząłem regularnie brać udział w grupie grającej na spotkaniach. Po jednym z nich poprosiłem kilka znanych mi osób o dołączenie. Zaczęliśmy się regularnie, co tydzień spotykać. Skład się zmieniał, a my poszerzyliśmy działalność o comiesięczne wizyty muzyczne w Ewangelickim Domu Opieki „Emaus” w Dzięgielowie oraz kwartalne „Wieczory pieśni”, a także koncertowanie w innych miejscach, udział w nabożeństwach. W 2013 roku w „Emaus”, po wysłuchaniu pieśni „Hosanna”, jedna z uczestniczek spotkania zaproponowała, żeby zespół nazwać właśnie „Hosanna”. Propozycja bardzo się nam spodobała i postanowiliśmy z niej skorzystać.

Proszę przedstawić członków zespołu i powiedz czym jest dla Was ta służba, bo tak chyba można powiedzieć?

Ostatni skład (przed pandemią) to wokaliści: Lidka, Ula, Jacek i Sławek oraz muzycy: Janek, Leszek i ja. Podstawą naszej działalności jest uwielbianie w pieśniach naszego Pana Jezusa Chrystusa oraz niesienie ludziom nadziei i umacnianie ich wiary.

Jakie plany związane z zespołem udało się dotychczas zrealizować?

Znane od pokoleń pieśni zostały na nowo zaaranżowane i dostosowane do składu zespołu. Dzięki łasce Pana Boga udało nam się przygotować i zrealizować wiele przedsięwzięć:

– wyjazdy do EDO „Emaus”, a także do DPS-ów w Cieszynie i Ustroniu

– udział w nabożeństwach – i to nie tylko w naszej parafii

– koncerty przy fontannie w Goleiszowie (raz w GOK)

– udział w TE w Dzięgielowie, w tym również w jubileuszowym TE, gdzie tworzyliśmy oprawę muzyczną „Wieczoru wspomnień”

– organizacja „Wieczorów Pieśni”

– udział w spotkaniach małżeńskich, w różnego rodzaju konferencjach m.in. dla kobiet, pracowników szkółek

– uczestnictwo w ewangelizacjach w Jaworniku, nabożeństwach dla motocyklistów w Salmopolu

Czego można Wam życzyć na czas po pandemii, jakie macie marzenia i plany?

Jeśli tylko będzie to możliwe to powrotu do podstaw naszej działalności.

Mam nadzieję, że nastąpi to jak najszybciej i znów będziemy się wspólnie cieszyć i słuchać Waszych pięknie brzmiących pieśni wielbiących Pana. Życzę Waszemu zespołowi wiele łask Bożych, zdrowia i nadziei na rychłe spotkania.





Anna Sikora

Wywiad z Katarzyną Plintą – prowadzącą szkoły niedzielne w Godziszowie

Proszę o krótkie przedstawienie historii działalności Szkółek Niedzielných, kto je rozpoczął i gdzie się odbywały?

Niestety nie wiem dokładnie kto je rozpoczął, liczba prowadzących szkoły była dość duża i nie chciałabym wymienając te osoby z nazwisk kogokolwiek pominąć.

Szkoły odbywały się najpierw w kaplicy cmentarnej wybudowanej w 1926 roku, mimo że nie było w niej nabożeństw. Nabożeństwa w naszej kaplicy wprowadził ks. Tadeusz Terlik i wtedy dzieci miały szkołę po zakończeniu nabożeństwa.

W kolejnych latach szkoły odbywały się równocześnie z nabożeństwem w budynku „starej szkoły”, a w okresie zimowym dzieci korzystały z gościnności godziszowskich rodzin. Od wybudowania domku na terenie cmentarza mamy nasze własne miejsce, naszą salkę, w której obecnie się spotykamy.

Skąd Pani zainteresowanie tą pracą?

Ks. Alfred Borski, który prowadził grupę młodzieżową w cieszyńskiej parafii kiedy byłam nastolatką, zachęcił mnie do pracy z dziećmi. Od zawsze bardzo lubię dzieci i mam z nimi dobry kontakt, a dzielenie się z nimi Dobrą Nowiną, wspólne odkrywanie historii biblijnych i czas spędzany na szkołkach to obopólna korzyść i dla mnie i dla nich! Przy dzieciakach zawsze ładuję się pozytywną energią.

Jak obecnie w dobie pandemii wygląda ta praca?

Pandemia bardzo ograniczyła kontakty z dziećmi – na początku całkowicie, ale na szczęście powstał pomysł o przygotowaniu szkółek w wersji internetowej.

Nie ukrywam, że mimo prowadzenia szkółek od ponad dwudziestu lat, było to dla mnie ogromnym wyzwaniem. Moja zerowa wiedza techniczna, brak profesjonalnego sprzętu i co najgorsze mówienie nie do dzieci przede mną, a do kamery, było dla mnie, nie ukrywam, źródłem stresu.

Staram się w każdej sytuacji szukać pozytywnych stron. Dzięki temu mogłam pracować z mapetą – pacynką,

która mnie zachwyciła lata temu podczas szkoleń dla „szkołkowców” prowadzonych przez p. Janeczkę Gazdę. Miałam kiedyś wzór jak uszyć takiego mapeta, ale niestety brak zdolności w tym temacie. I nagle marzenie o pracy z pacynką zostało spełnione dzięki pomocy CME. Mapetka Kamilka została moją współprowadzącą.

Zobaczyłam też, jak trudno jest nagrać 30-minutową szkołę. Jak dużo czasu i przygotowań to zajmuje, ale też daje mnóstwo zabawnych sytuacji podczas nagrań.

Teraz jeszcze bardziej doceniam to, że mogliśmy w lutym i marcu wrócić do szkółek w normalnym trybie, choć w okrojonym składzie, bo tylko dla dzieci przedszkolnych i wczesnoszkolnych

Ograniczenia jakie mamy przez pandemię na pewno nie powinny wpływać na brak zwiastowania Słowa Bożego, a wręcz przeciwnie. W dwudziestym pierwszym

wieku, mając dostęp do Internetu i innych zdobyczy techniki jest to dużo prostsze niż w czasach wojen, lenych kościołów czy prześladowań. Dlatego cieszę się, że dzieci goleszowskiej parafii miały możliwość kontaktu co niedzielę ze swoimi „ciociami szkolkowymi”, a co najważniejsze, że mogły słuchać i uczyć się o Panu Jezusie. Na pierwszej szkółce, kiedy znowu mogliśmy się spotkać, sześciolatnia Ewunia modląc się, prosiła: „*Panie Boże proszę Cię, żeby znowu była następna szkoła*”. Te słowa uświadomiły mi, że nawet najmłodsi parafianie mają potrzebę kontaktu, wspólnoty z Kościołem.

Czego można pani życzyć na czas kiedy minie już to zagrożenie i wrócimy do normalności?

Moje marzenia są już teraz całkiem inne niż kiedyś. Teraz marzę tylko o tym, aby odpocząć u moich przyjaciół i o wspólnych świętach z nimi, żebyśmy w tym samym składzie spotkali się w grudniu.

Życzę sobie, aby kiedy wrócimy do normalności ludzie docenili możliwość pójścia do kościoła i aby one były pełniejsze niż przed pandemią. Życzę sobie Kościoła otwartego na zmiany.





Tomasz Beczała

Nowa nadzieja

Już rok walczymy, każdy na swój sposób próbujemy przetrwać ten trudny czas. Jedni z nas bezpośrednio walczą z chorobą, inni rozpaczliwie próbują utrzymać mozolnie, często przez pokolenia rozwijane firmy. Wiosna nadchodzi „wielkimi krokami” i to co widzimy za naszymi oknami jest nowym otwarciem, tytułową nową nadzieją. Sceptycy i jakże liczni wśród nas malkontenci stwierdzą, że tak dzieje się przecież co roku i zawsze mówimy, że będzie pięknie a potem jest jak zawsze. Oczywiście, widmo trzeciej fali pandemii przeraża, nie nastrojają optymizmem informacje o kolejnych mutacjach gnębiącego nas wirusa, ale budzący się wokół nas świat przyrody nawet wątpiącym powinien dodać sił i wiary, że będzie lepiej.

Rośliną, będącą wczesnowiosennym symbolem jest znana nam wszystkim **śnieżyczka przebiśnieg**. To doskonały przykład niezłomności w świecie przyrody. Niestraszne jej powroty ujemnych temperatur czy gwałtowne śnieżyce. Śnieżyczka nie poddaje się i zdoła..., no właśnie co? My traktujemy śnieżyczkę jako typową ogrodową roślinę, wręcz identyfikujemy ją z siedliskami ludzkimi. Często słusznie, gdyż w wielu miejscach wyznacza dawne siedziby ludzkie po których ślad już zagał a świadkiem bytności człowieka są stare drzewa owocowe i kwitnąca wokół nich śnieżyczka. Ale śnieżyczka przebiśnieg to przede wszystkim dzika roślina, której siedliskiem występowania są lasy łęgowe, grądy oraz żyzne buczyny. Te pierwsze zazwyczaj wykształcają się w dolinach rzek a tworzą je głównie jesiony, wiązy oraz olchy. Grądy to wielogatunkowe lasy liściaste budowane przez graby, dęby, lipy i wiele innych gatunków drzew. Buczyny chyba wszyscy znamy. Runo każdego z wymienionych typów lasów jest szczególnie piękne wiosną. Wtedy zakwitają geofity,

czyli grupa roślin, do której należy również śnieżyczka przebiśnieg. Wykorzystują brak liści na drzewach, czyli obfitość światła na dnie lasu. Naszej bohaterce w goleszowskich lasach towarzyszą m.in. zawilce, zdrojówki czy żywce. Atrakcyjność śnieżyczki stała się przyczyną jej zguby na wielu dzikich stanowiskach. W wielu miejscach w Polsce przesadzanie przebiśniegów, bo tak o nich potocznie mówimy, do ogrodów doprowadziło do zaniku naturalnych stanowisk. Najprawdopodobniej również śnieżyczki rosnące w pobliżu naszej parafii mają dzikie pochodzenie...

Przy goleszowskiej parafii rośnie jeszcze jedna (dosłownie, bo znalazłem jeden kwitnący okaz) wiosenna roślina. Często jest mylona ze śnieżyczką przebiśnieg zarówno ze względu na nazwę jak i wygląd. To **śnieżyca wiosenna**, także będąca przedstawicielem amarylkowatych. Gatunek ten „boryka się” z podobnymi problemami jak śnieżyczka przebiśnieg – również jest wykopywany i przenoszony do ogrodów. Na naszym terenie śnieżyca nie występuje dziko (choć może kiedyś występowała), za to licznie rośnie w ogrodach.

Powyższe dwa gatunki to piękne zwiastuny wiosny. Oba są objęte ochroną, tak więc nie wolno ingerować w ich naturalne stanowiska. Są jednak szeroko dostępne w handlu – takie okazy możemy nabywać bez ryzyka łamania prawa a potem cieszyć się ich widokiem. Zarówno śnieżyczka jak i śnieżyca zawierają trujące substancje, ale w przypadku przebiśniegów są one także wykorzystywane w medycynie do produkcji leków. Wiosną te piękne rośliny



służą innym organizmom. Przebiśniegi są najwcześniej kwitnącym gatunkiem w Europie Środkowej dostarczającym pożytku pszczołom. W ten sposób dają tym zwierzętom szansę na przetrwanie a nam wszystkim nadzieję, że kolejny rok będzie dla nas lepszy niż poprzedni.



Magdalena Sikora-Poloczek

Wielkanocne przepisy

Wielkanoc przed nami. Każda gospodyni już na pewno zaplanowała co ugotuje i upiecze na wielkanocne śniadanie i obiad. Nie zabraknie zapewne naszych tradycyjnych potraw – murzyna z białą kielbasą, pasztetów, jajek w różnych odsłonach, babek, serników i innych. Ja proponuję tym razem lekką, świeżą i kolorową sałatkę z pieczonymi batatami oraz prostą babkę drożdżową z rodzynkami i skórką pomarańczową.

Sałatka z pieczonymi batatami

Składniki:

- 600 g słodkich ziemniaków (batatów)
- 1 płaska łyżeczka słodkiej papryki
- 3 łyżki oliwy z oliwek
- 1 łyżka miodu
- 1 łyżka octu balsamicznego
- 2 łyżeczki musztardy (najlepiej po jednej łyżeczce łagodnej i ostrej)
- 3 garści sałaty roszponki (można zastąpić inną lubianą sałatą lub szpinakiem)
- 1 jabłko
- 1 garść owoców granatu
- 2 łyżeczki ziaren słonecznika (lub np. pestki dyni, orzechy włoskie)

Sposób przygotowania:

Bataty obrać ze skórki i pokroić w kostkę. Rozłożyć na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia. Skropić łyżką oliwy z oliwek, posypać słodką papryką, solą i pieprzem. Piec w piekarniku do miękkości ok. 20 min. w temp. 200°C. Z reszty oliwy z oliwek, miodu, musztardy i octu balsamicznego przygotować dressing. Wymieszać składniki doprawiając solą i pieprzem. Umytą sałatę wyłożyć na dużym półmisku lub na dwóch talerzach, posypać pokrojonym w kostkę jabłkiem. Kolejno wyłożyć upieczone, lekko wystudzone bataty i owoce granatu. Polać sosem i na koniec posypać ziarnami słonecznika. Sałatkę można podać również w słoikach, też bardzo ciekawie się prezentuje. Oceńcie sami – zapraszam do wypróbowania!



Babka drożdżowa z rodzynkami i skórką pomarańczową

Składniki:

- 3 szklanki mąki pszennej
- 1/3 szklanki cukru
- 6 łyżek masła (to ok. 90 g)
- opakowanie skórki pomarańczowej
- 3 jajka
- 60 g rodzynek
- szklanka mleka
- płaska łyżeczka soli
- 40 g drożdży

Sposób przygotowania:

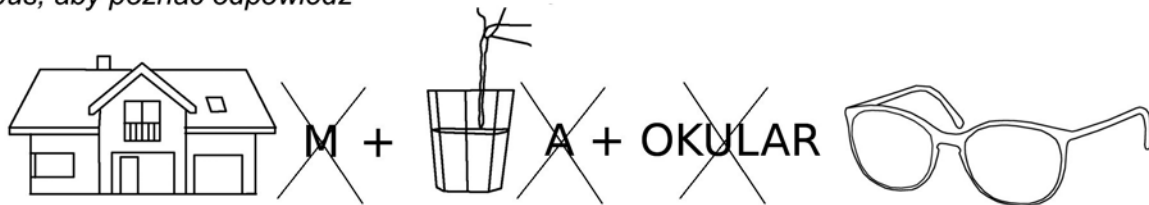
Drożdże zalać połową szklanki letniego mleka, dodać łyżkę cukru i mąki, wymieszać i zostawić aż rozczyń trochę podrośnie. Do miski wsypać resztę mąki, cukru, jajka, sól i skórkę pomarańczową. Następnie dodać wyrośnięte drożdże i dolać resztę letniego mleka i dokładnie wyrobić. Gdy ciasto będzie gładkie, wlewać letnie roztopione masło, dodać rodzynki i nadal ugniatać. Ciasto ma rzadszą konsystencję niż tradycyjne ciasto drożdżowe. Tak przygotowane ciasto przełożyć do wysmarowanej tłuszczem i lekko obsypanej tartą bułką formy na babkę, przykryć ściereczką i zostawić w ciepłym miejscu aż podwoi swoją objętość (do ok. godziny). Babkę piec przez około 40 minut w piekarniku nagrzanym do temperatury 180°C. Ostudzoną babkę można pocukrować cukrem pudrem albo poleć lukrem i ozdobić bakaliami. Smacznego!



Skąd wiemy, że kura znosi jajka?

Skąd wiemy, że dzieci rosną?

Odpowiedzi na te pytania są bardzo proste! Dlaczego?
rozwiąż rebus, aby poznać odpowiedź



Bo mamy _____

A skąd wiemy, że Bóg nas kocha?
rozwiąż szyfr, aby poznać odpowiedź

A	B	C	D	E	F
G	H	I	J	K	L
M	N	O	P	R	S



BÓG ZAŚ DAJE DOWÓD _____

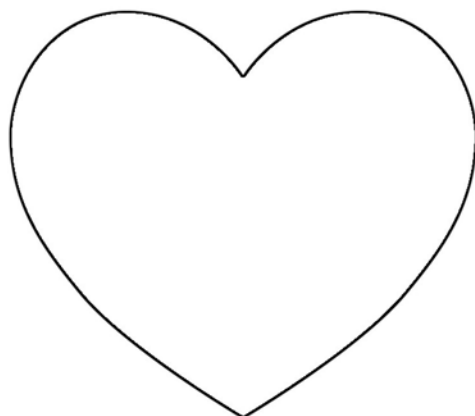


KU NAM PRZEZ TO, ŻE _____

KIEDY BYLIŚMY JESZCZE GRZESZNIKAMI, CHRYSZTUS _____



Jest to werset zapisany w Liście do Rzymian 5:8. Znajdź go w Biblii i naucz się na pamięć.



Skoro już wiesz, że
Bóg cię kocha, to teraz
zapisz w sercu,
jak ty możesz
okazywać miłość innym.



Chrzty

Bartłomiej Niedoba s. Mirosława i Eweliny zd. Polok – Goleiszów
 Noemi Karpińska c. Łukasza i Natalii zd. Krużolek – Kozakowice Górne
 Jan Paweł Stanieczek s. Zbigniewa i Agaty zd. Winiarska – Goleiszów
 Marcelina Niedoba c. Jana i Joanny zd. Górniak – Leszna Górna
 Oliwier Kubiela s. Adriana i Patrycji Kubiela – Goleiszów
 Leon Tomasz Mazur s. Tomasza i Magdaleny Mazur – Goleiszów
 Oliwier Bartosz Pinkas s. Marcina i Joanny zd. Stebel – Godziszów
 Helena Piękny c. Rafała i Marii zd. Kłóska – Goleiszów



Pogrzeby

Śp. Jan Bujok l. 90 – Leszna Górna
 Śp. Józef Wałaski l. 75 – Leszna Górna
 Śp. Helena Sikora zd. Szworc l. 88 – Goleiszów
 Śp. Helena Bujok zd. Hądz l. 72 – Godziszów
 Śp. Zofia Poloczek zd. Pieszka l. 90 – Goleiszów
 Śp. Helena Czernek zd. Cieślar l. 86 – Kozakowice Dolne
 Śp. Alina Jonkisz zd. Rymorz l. 94 – Godziszów
 Śp. Pieszka Brunon l. 80 – Kozakowice Górne
 Śp. Helena Stanieczek zd. Pasterny l. 95 – Goleiszów
 Śp. Jan Broda l. 92 – Kisielów
 Śp. Jacek Michalik l. 32 – Goleiszów
 Śp. Jan Czyż l. 69 – Ustroń
 Śp. Jerzy Duława l. 87 – Goleiszów
 Śp. Jerzy Miech l. 91 – Godziszów
 Śp. Anna Walczysko zd. Jaszowska l. 79 – Goleiszów
 Śp. Jan Stebel l. 62 – Leszna Górna
 Śp. Henryk Cieślar l. 61 – Ustroń
 Śp. Julia Harwot l. 15 – Godziszów
 Śp. Zofia Sikora zd. Byrtek l. 85 – Godziszów
 Śp. Zbigniew Wania l. 76 – Goleiszów
 Śp. Emilia Krużolek l. 90 – Godziszów
 Śp. Anna Cieślar zd. Troszok l. 88 – Goleiszów
 Śp. Adam Krzywoń l. 82 – Goleiszów
 Śp. Władysław Bohucki l. 72 – Leszna Górna
 Śp. Marian Sandelewski l. 74 – Goleiszów
 Śp. Anna Białon zd. Węglorz l. 85 – Cieszyn
 śp. Jan Nowak l. 78 – Goleiszów
 sp. Paweł Czyż l. 72 – Goleiszów

przez miłość służąc sobie nawzajem List do Galacjan 5,13

**TWÓJ 1% + NASZA PRACA =
 POPRAWA JAKOŚCI ŻYCIA BLIŹNICH**

*Będziemy wdzięczni, jeśli zdecydujesz się przekazać 1%
 na rzecz CME jako organizacji pożytku publicznego*

Nasz KRS 0000225011

Centrum Misji i Ewangelizacji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP

www.cme.org.pl



Wypożyczalnia
sprzętu rehabilitacyjnego
i do pielęgnacji chorego

JOANNICI
Z MIŁOŚCI DO ŻYCIA



łóżka sterowane elektrycznie • wózki • rollatory (balkoniki) • chodziki • kule

DOWOZIMY • URUCHAMIAMY • SERWISUJEMY • ODBIERAMY

ZADZWOŃ DO NAS I ZAMÓW POTRZEBNY SPRZĘT!

TELEFON: 603 928 448

Joannici Dzieło Pomocy Oddział Śląsk • www.slask.joannici.org.pl

Jesteśmy Organizacją Pożytku Publicznego **KRS: 0000214482**

Smaczne obiady w przystępnej cenie z dowozem do domu

Obiady na **kółkach**



Istnieje możliwość zakupu i spożycia obiadów na miejscu w stołówce CME. Zadzwoń.

Centrum Misji i Ewangelizacji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego
ul. Misyjna 8 • 43-445 Dziegiełów • telefony 33 857 89 51 i 33 852 97 81

Jesteśmy Organizacją Pożytku Publicznego KRS 0000225011

**Duchowni
Parafii**

proboszcz bp Adrian Korczago

tel. 605 788 520

wikariusz ks. Piotr Sztwiertnia

tel. 503 185 288

diakon Karina Chwastek-Kamieniorz

tel. 609 801 990



Helena Piękny
chrzest: 21.03.2021 r.



Bartłomiej Niedoba
chrzest: 26.12.2020 r.



Marcelina Niedoba
chrzest: 10.01.2021 r.

*Dzielimy się
radością:)*



Noemi Karpińska
chrzest: 27.12.2020 r.



Jan Paweł Stanieczek
chrzest: 27.12.2020 r.



Oliwier Bartosz Pinkas
chrzest: 28.02.2021 r.